

Przyjaciółka

TYGODNIK



Trochę ciężko, ale ziarno do karmników trzeba zanieść. Ptaki i zwierzęta w Narodowym Parku Świętokrzyskim nie mogą być głodne...

(patrz str. 2)

KONKURS • KONKURS •

③ Nasza OJCZYZNA



Jedna z naszych szkół „Tysiąclatek”.

„O, gdybym kiedy dożył tej pociechy,
żeby te księgi zbłądziły pod strzechy”...

— marzył Adam Mickiewicz. Ale dopiero w sto lat prawie po śmierci poety, kiedy władza ludowa proklamowała walkę z analfabetyzmem i upowszechnienie oświaty — zaczęło urzeczywistniać się marzenie poety. Każdego wieczoru, w miastach, miasteczkach i wsiach, w uczniowskich ławkach, często przy blasku lampy naftowej, zasiadała rzesza dorosłych ludzi i cierpliwie dukała: „to Ola, a to las”. Na kursach dla analfabetów nauczono czytać i pisać ponad milion osób (w wieku 14—50 lat).

Okupant bestialsko wyniszczył naszą inteligencję. Spośród 103 tysięcy nauczycieli — zginęło 16,5 tysiąca. Spośród profesorów szkół wyższych — 40 procent.

Wspomnijmy pierwszy okres nauki: szkoły w barakach, salki z żelaznymi piecykami „kozami”, bez ławek, uczniowie wędrujący kilometrami w ojcowskich butach...

Wspomnijmy niedawne czasy: rok 1958 i hasło rzucone przez Partię: „Uczcijmy Tysiąclacie Polski — tysiącem szkół dla naszych dzieci” i patriotyczny poryw, jaki ogarnął kraj, a także Polonię zagraniczną — w gromadzeniu środków na Społeczny Fundusz Budowy Szkół.

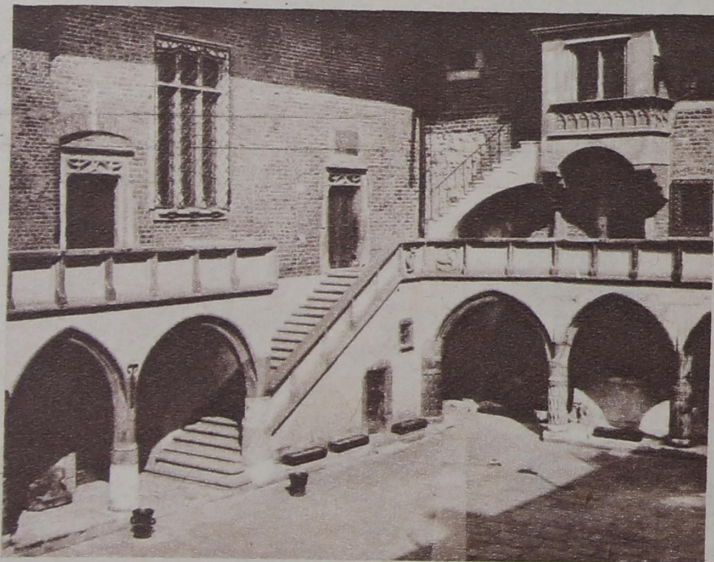
Minęło kilka lat i mogliśmy wprowadzić obowiązkową szkołę ośmioklasową. W niedalekiej zaś stosunkowo pers-

pektywie, jak zapowiedział V Zjazd PZPR — nastąpi pełne upowszechnienie szkoły ponadpodstawowej, co oznacza, że cała młodzież zostanie objęta 10-letnim okresem nauki. Podejmowane są prace nad udoskonaleniem programów i podręczników szkolnych; ulepsza się system kształcenia nauczycieli.

MAŁA STATYSTYKA

W roku szk. 1937/38 mieliśmy 32 szkoły wyższe, w których studiowało ok. 50 tys. studentów. W roku 1967/68 działało 98 uczelni (w tym 14 wyższych szkół wojskowych), w których studiowało 300 tysięcy słuchaczy.

W 20-lecie powojennym wydaliśmy ponad 6 razy więcej podręczników szkolnych niż w latach 1919—1939.



Dziedziniec najstarszego polskiego uniwersytetu

PYTANIA KONKURSOWE

- 7) Społeczny Fundusz Budowy Szkół nazywa się teraz trochę inaczej. Podaj obecną pełną nazwę.
- 8) W którym mieście znajduje się najstarszy uniwersytet polski.
- 9) Wymień przynajmniej trzy typy szkół, w których można kontynuować naukę po szkole podstawowej.



Stefania Sempołowska urodziła się 1 października 1870 r. w Poleniszu koło Poznania.



Po lewej: Brama zabytkowego opactwa Górze. Jeden krok i już... stara, przepiękna (zdjęcie u dołu)



PARK NARODOWY

Narodowy Park Świętokrzyski leży w samym sercu naszego kraju, na Wyżynie Małopolskiej, w górach ukształtowanych w najstarszej w dziejach ziemi erze paleozoicznej.

Park utworzony został w 1950 roku i w myśl rozporządzenia Rady Ministrów objęto go pełną ochroną. O taki akt prawny starali się miłośnicy Gór Świętokrzyskich przez lata całe, jeszcze w okresie zaborów. W 1920 roku — udało im się utworzyć pierwszy, niewielki rezerwat. Staraniom o rozszerzenie terenu chronionego — towarzyszyła myśl wyrażona przez Żeromskiego: „Puszcza królewska, książęca, biskupia, świętokrzyska, chłopska, ma zostać na wieki wieków, jako las nietykalny, siedlisko bożyszcz starych, po których święty jeleni chodzi, jako ucieczka anachoretów, wielki, oddech ziemi i pieśń wieczności!”

Jest teraz Park Narodowy nietykalnym skrawkiem ziemi. Żyją spuścizną przeszłości. Ziemia, gdzie ocalały nie spotykane już gdzie indziej gatunki drzew, roślin, zwierząt, ptaków.

Opowieść filmowa

Jak ukraść MILION

Audrey Hepburn dawno już przekroczyła trzydzistkę, ale nadal ma dziewczęcy wdzięk i urok naiwności. Zaczęła swą wielką karierę w „Rzymskich wakacjach” Williama Wylera, jednego z weteranów amerykańskiej kinematografii. Obecnie oglądamy ją znów w filmie tego samego reżysera. Aczkolwiek należy on do twórców ambitnych, czasem kręci bezpretensjonalne, zręcznie skonstruowane filmy rozrywkowe, jak ten, który przedstawiamy.

Audrey Hepburn gra córkę znanego paryskiego kolekcjonera dzieł sztuki — pana Bonnet, który jest równocześnie genialnym fałszerzem obrazów. Ale o tym wie tylko córka i on. Kiedy pewnej nocy dziewczyna odkrywa, że do domu dostał się włamywacz, w najgłupszej sytuacji znajduje się właśnie ona sama. Zawiadomić policję? Wtedy wyjdą na jaw sprawy tatusia — podrabianie obrazów, sprzedaż tych fałszywków, czeka go utrata szan-

cunku, opinii szanowanego kolekcjonera i zamożnego człowieka. Jednym słowem — ruina. Na szczęście, włamywaczom — jak wiadomo — nie zależy na tym, żeby napadnięty wzywał policję. Toteż złodziej rezygnuje z kradzieży, błaga o milczenie i obiecuje, że nigdy, nigdy więcej... Rzeczywiście krasie więcej nie usiłuje, natomiast nie rezygnuje ze spotkań z piękną Nicole. Znajomość z zawodowym włamywaczem trochę bawi, a trochę drażni dziewczynę. Przychodzi jednak moment, kiedy znajomość ta okazuje się nieoceniona. Kierowany próżnością tata, postanowił wystawić w muzeum perłę swej kolekcji — posążek Wenus roboty Benvenuto Celliniego. Wenus wzbudza zachwyt, sensację. Zatrzymują się przy niej największe tłumy zwiedzających. Ubezpieczona jest na milion dolarów, strzeże rzeźby w dzień i w nocy kilku-

nastu strażników. W ten sposób, na genialną kradzież, która została zbadana przez rektora muzeum, który ma z nią...
A więc...
pозна się...
to za sobą...
Wenus...
Musiał zostać...
Nicole...
włamywacz...
Kiedy...
przy stoliku...
udany „sko-
cona: „pr-
włamanie!”...
wiada „złot-
to się stało...
wiem.

ANNA KORNACKA Laleczka

KOCHAŁ Zochnę miłością, o której mówią, że zdarza się jedynie na filmach lub w powieściach. Witold doświadczył jej na jawie. I chociaż Honorka obdarzyła ich już wnukami, Maryśkę wzdali za męża, a najmłodszemu Adamowi sypały się wasy — często przywoływał wspomnienie tamtych dni, w których poznał żonę. Zapamiętał je ze wszystkimi szczegółami.

Przestronny bućnek dworcowy z wytłuczonymi okrami, pogruchothane meble w pomieszczeniach biurowych, resztki hitlerowskich plakatów na ścianach podziurawionych śladami po kulach. Siedział skulony przy żelazniku. Kolejarz w cywilnym ubraniu i w urzędowej czapce z polskim orzełkiem, podrzucał do ognia watle szczapki. Na peronie kotłował zniebity, rozkrzyżany tłum.

— Panu widać nie spieszo — zagadnął kolejarz.

— Nie, nie mam gdzie i do kogo. Rodzina nie żyje, chałupę spalili...

— Był pan w obozie? — kolejarz zerknął na pasiak wystający spod lichego płaszcza Witolda.

— Byłem — stwierdził zdawkowo, niechętnie.

Kolejarz nie zadawał więcej pytań. Przyciągnął d. żelaznika kulawe biurko, z zajądłością łupał je na drzazgi, pełnymi garściami wypychał do niecyka.

— Ogrzej się pan, paltocik wiatrem, podszyty, a ziąb okropny.

W oddali zaświszczala lokomotywa.

— Pociąg. Jedzie pan? — poderwał się na nogi kolejarz.

Witold zaprzeczył ruchem głowy.

— Niech pan zaczeka. Upchnę pasażerów, załatwię sprawy urzędowe i wrócę. Drzewa do piecyka nie zabraknie — powiedział na odchodnym.

Witold został sam. Zapadł w drzemkę. Kiedy ocknął się, dworzec tonął w ciemnościach na peronach panowała cisza. Kolejarz kręcił się wokół sofy, na którym leżał bochen razowca, słonina wysupłana z szarego, zatłuszczonego papieru i otwarta puszka z przydziałową konserwą.

W samą porę się pan zbudził. Kolacja gotowa — wołał wesoło kolejarz, rozlewając do blaszanych kubków gorącą herbatę. — I gości mamy. Warszawskie rodaczki. Aż tutaj je przynęta.

Witold wywołil się z resztek snu. W żółtawym świetle naftówki zobaczył wystraszoną, wychudłą twarz dziewczyny z wielkimi, ciemnymi oczyma, nieruchomymi jak u lalki.

Dla malutkiej mam trochę mleka. Zaraz podgrzeje — krztał się gospodarz.

Nie teraz. Ledwo ja uśpiłam — powiedziała cicho dziewczyna. — Dopiero wówczas Witold spostrzegł na jej kolanach owinięte kraciastą chustą dziecko. Była to Zochna z Honorką.

Na drugi dzień poszli do miasteczka. Stało opustoszałe, milczące. Władysław Kozioł, zawiadowca, kasjer i naczelnik miejscowego dworca kolejowego w jednej osobie — niósł na rękach gaworzącą Honorkę. Gadał bez przerwy:

— Szwabę zwiewali! stad na łeb na szyję. Front przeszedł bokiem, to i zniszczeń mało. Jest gdzie mieszkać.

Przystanął przed jednym z domków, wbiegł po schodkach na kamienny ganek, nacisnął klamkę. Drzwi ustąpiły.

Po co panu tłuc się dalej po świecie? Pańską chałupę spalili, ta jest cała, może jakieś meble się uchowały, bierz pan ją, rodzinę załóż. Czas pomysleć o przyszłości.

A jak tamci wrócą? — zapytała z zalekaniem Zochna.

Niemcy? Nigdy tu nie wrócą. To już nasze na wieki. Polskie — powiedział twardo Kozioł.

W domku na skraju miasta spędził Witold następną noc, pierwszą po obozowej poniewierce w pościeli na tóżku z materacem. Zochna uparła się, że będzie spać w sąsiedniej willi. Po ich wyjściu zaryglowała okna i drzwi. Musiał je nazajutrz wywać, ponaglony płaczem i wołaniem Honorki. Zochna leżała na sofie rozgorączkowana, nieprzytomna. Pobiegł na stację. Z pomocą kolejarza, w tłumie oczekujących na nowy pociąg znalazł lekarza. Werdykt brzmiał groźnie: zapalenie płuc. Witold zabrał matkę i dziecko do swojego domku. Opiekował się małą i jak potrafił najlepiej kurował chorą.

Do miasteczka powoli ściągali ludzie. Coraz to na innym domu pojawiała się biało-czerwona flaga, aż wreszcie całe miasto ustroiło się nimi jak na święto. Koziołowa, która ściągnęła za mężem, zapiekowała się Honorką, przychodziła gotować obiady.



Rys. Z. Hermanowicz

Zochna powracała do zdrowia. Witold pracował przy uruchamianiu cementowni. Kiedy tylko mógł, wpadał do domu, aby zobaczyć, jak czuje się rekonwalescentka i czy jej czego nie potrzeba. Witola go z lekkim uśmiechem, skąpa w gestach i rozmowach. Witold cieszył się widokiem jej różowianych się policzków, lecz równocześnie mroziła go myśl, że gdy wróci do pełni sił — odejdzie. Nie wyobrażał sobie życia bez niej. Na nie jednak nie należał, o nie nie pisał. Cekał co przyniesie czas. Gdy patrzył na Zochnę, przynębiała go własna brzydota, niezgrabność, odcieźłość. Był od niej starszy o kilkanaście lat. Onieśmielony jej młodością, urodą, starał się spełniać każde życzenie, każdą najmniejszą prośbę dziewczyny. Wiedział, że podobnie jak on, nie ma nikogo na świecie. Kilkakrotnie napomylała o wyjeździe i milkiła, zmieszana jego błagalnym, pełnym rozpaczyspojrzeniem.

Wielu miesiącach, niespodziewanie zgodziła się na małżeństwo. Witold oszłomiło własne szczęście. Koledzy żartowali:

— Skąd do ciebie, brzydala, taka laleczka? Jak to się stało, że wybrała ciebie?

Nie obrażał się. Był dumny ze swojej Laleczki. Ciężko pracował, żeby jej na niczym nie zbywało. Z mozołem, ślecząc po nocach uzupełniał szkołę, skończył zaoczne studia, aby podbudować swoje stanowisko zawodowe, a żonie zapewnić pozycję socjalną, na którą zasługiwała.

Zochna nie uskarżała się, lecz także nie okazywała nigdy wlewności uczuć. Była skrzetną, zapobiegliwą gospodynią. Mocną, pewną ręką zarządzała domem, pieniędzmi i — co ukrywać — Witoldem. Po urodzeniu Maryśki i Adama poświęciła się bez reszty dzieciom. Wychowała je bez zarzutu, wykształciła, córki powydawała za mąż za ludzi, którzy według jej opinii byli tego godni.

I nagle ich domek opustoszał. Honorka i Maryśka przeniosły się ze swymi mężami do innych miast. Adam zaabsorbowany zbliżającą się maturą i nadchodzącymi egzaminami wstępnymi na politechnikę albo przesiadywał całymi wieczorami zamknięty w swoim pokoju, albo szedł uczyć się do kolegów. Jeśli przyjmą go na uczelnię, wyfrunie z miasteczka i chyba więcej nie wróci.

Zostaną sami z Zochną. Jak ułożyć się ich dalsze życie? Witold zastanawiał się nad tym coraz częściej i po raz pierwszy od chwili ślubu ogarniał go niepokój. Nieraz już zasiadali sami do kolacji. Zochna bez słowa nakrywała do stołu, podawała potrawy na półmiskach, rozkładała sztucce przy talerzach. Jedli w milczeniu. Po posiłku zajmowała miejsce przed telewizorem lub wkładając okulary pochylała się nad robotką. Witold, z konieczności, ukrywał twarz za płachtą gazety. Nie przywykli do rozmów ze sobą. Witold spostrzegł to dopiero teraz i nie wiedział jak temu zaradzić. A Zochna często sprzątnawszy po kolacji, ubierała się i szła z wizytą do sąsiadek.

Witold wsłuchiwał się bezzadnie w ciszę, która po jej wyjściu obsiadała kąty pokoju. Człapał po pustym mieszkaniu, zbyt dużym i chłodnym bez domowników, podgrzewał herbatę, która później stęgła zapomniana na stole, nabijał fajkę i zapadał ciężko w fotel. Czuł się opuszczony, zapomniany, nikomu niepotrzebny. Zadawniony reumatyzm, nadwężone serce przypominało o sobie gwałtownymi atakami bólu, dławiącą oddech zadyszka. Ukrywał swoje dolegliwości przed żoną, żeby nie martwić i nie budzić jej litości. Nie zniósłby tego. Zbyt upokarzała go świadomość, z której tak długo nie zdawał sobie sprawy: obcość jaka oddzielała Laleczkę od niego. Kiedy wyrósł między nimi ten mur?

(Dokończenie na str. 4)

O TYM GŁÓWNY MÓWI

REFORMA URLOPOWA

URLOP? Z tym słowem zawsze wiązały się długie dyskusje na temat, jak i gdzie go spędzić. Obecnie doszły rozważania — jak długo będzie ten urlop trwał. W tym roku bowiem stoimy w przededniu doniosłej reformy pracowniczych urlopów wypoczynkowych, przeprowadzanej zgodnie z uchwałą V Zjazdu partii o zwiększeniu wymiaru urlopów wypoczynkowych dla robotników i objęciu jednolitym systemem urlopowym wszystkich pracowników.

Podstawowym założeniem reformy jest zlikwidowanie nieuzasadnionych, istniejących dotąd różnic w uprawnieniach urlopowych pracowników fizycznych i umysłowych, wprowadzenie jednakowych norm urlopowych dla wszystkich pracujących, w zależności jedynie od okresu pracy, tak jak to zresztą stosowane jest niemal na całym świecie.

Zasada ta jest jedynie słuszną, zapewnia bowiem dłuższy urlop pracownikom o wyższych kwalifikacjach i dużym doświadczeniu zawodowym, a równocześnie zachęca do podejmowania i kończenia nauki. Warto przypomnieć podstawowe założenia projektu ustawy. A więc:

● pracownikami po roku pracy przysługiwać będzie 14 dni roboczych urlopu, po 3 latach pracy — 17 dni, po 6 latach — 20 dni, a po 10 latach — 26 dni roboczych, czyli po włączeniu dni świątecznych — cały miesiąc.

● Niezwykle istotnym jest, że do okresu pracy, od którego zależy będzie długość urlopu, wlicza się pracowników: okres nauki w zasadniczej lub innej szkole zawodowej — do 3 lat; w średniej szkole zawodowej — do 5 lat; w liceum ogólnokształcącym — 4 lata; w szkole pomaturalnej — 6 lat, a przy ukończeniu szkoły wyższej — 8 lat (nauki w szkole pomaturalnej i na wyższych studiach nie można liczyć oddzielnie).

Powszechne normy urlopowe nie wykluczają uzasadnionych, bardziej korzystnych wyjątków np. dla pracujących młodocianych, takich grup pracowników jak np. górnicy, nauczyciele, marynarze. Pozostaną też w mocy urlopy dodatkowe, udzielane ze względu na uciążliwe lub szkodliwe warunki pracy.

Naturalnie, każdemu nasuwa się pytanie, jakie wynikają z reformy korzyści dla pracownika, a poza tym — bo lubimy przecież porównywać — jak nasze

urlopy kształtować się będą w porównaniu z innymi krajami. Wiece krótko, przykładowo. W ZSRR urlop podstawowy wynosi 12 dni, z dodatkowym zaś urlopem za pracę w warunkach uciążliwych, czy szkodliwych dla zdrowia najwyżej 24 dni robocze; w Bułgarii początkowo — 14 dni, a po 15 latach pracy — 18 dni; w Czechosłowacji do 5 lat pracy — 12 dni roboczych, zaś po 15 latach — 24 dni robocze. Tak samo mniej więcej na Węgrzech.

A może w krajach zachodnich panuje jakiś „raj urlopowy”? I znów przykładowo: Wielka Brytania, NRF, Belgia, Holandia — wszędzie, niezależnie od stażu pracy urlop ustawowy wynosi 12 dni, niektóre układy zbiorowe przewidują jego przedłużenie do 15—18 dni; Dania, Francja — urlop ustawowy w całym okresie pracy 18 dni (we Francji część układów przewiduje zwiększenie go do 24 dni).

W żadnym z podanych krajów nie istnieją różnice w urlopach między pracownikami umysłowymi i fizycznymi, w żadnym też nie stosowany jest nawet przy wieloletniej pracy — urlop wynoszący 30 dni kalendarzowych. A tyle przecież przewiduje nasz projekt (26 dni roboczych plus przeciętnie cztery dni świąteczne) dla każdego rodzaju pracownika po 10 latach pracy. A więc w porównaniu z wymienionymi krajami: posiadać będziemy najwyższą, powszechną normę urlopową.

(Dokończenie na str. 10)

KARTA ZDROWIA

FRANK VERBY

JOHNNY stał pod latarnią na rogu ulicy i próbował czytać list. Ale latarnie na „Bottom” świeciły tak mętnie, że nie mógł odcyfrować połowy słów. Nie potrzebował zresztą tego, umiał już całą treść na pamięć.

„Karmelku! — czytał. — Długo to trwało, ale dopiętam swego. Mam już pieniądze, aby przyjechać do ciebie. Czekalam, aż dadzą ci urlop, ale zdaje mi się, że w ogóle nie mają zamiaru. Najśrodszy, nie mogę już dłużej czekać. Muszę cię zobaczyć. Muszę. Znajdź jakiś miły kącik, gdzie moglibyśmy być ze sobą szczęśliwi. Wiesz o czym myślę... ściskam cię z całego serca — Lily”.

Johnny złożył list i schował go do kieszeni. Poszedł szybko w dół ulicy mijając knajpy, z których buchała muzyka przemieszana z szuraniem żołnierskich buciorów. Skręcił w przecznice. Tu nie było knajp. tylko murzyńskie chaty pobielone schludnie. Johnny doszedł aż do końca ulicy. Na rogu stał jasno otynkowany kościółek baptystów, przylegała doń czysta, dobrze utrzymana pastorkówka.

Wszedł na ganek i zawahał się. Wsunął dłoń do kieszeni, papier zaszeleścił. Zapukał do drzwi.

— Kto tam? — usłyszał głos.

— Ja — odpowiedział Johnny. — To ja — żołnierz.

Drzwi uchylily się i przez szparę wyjrzała kobieta, w średnim wieku.

— Czego chcesz, żołnierzu?

Johnny zdjął czapkę.

— Niech mi pani pozwoli wejść. Na siedząco lepiej uda mi się to wytłumaczyć.

Przez chwilę przyglądała się w mroku jego twarzy.

— Dobrze — rzekła — możesz wejść, synu.

Johnny sztywno wkroczył do pokoju i usiadł na staroświeckim krześle.

— Chodzi o to, proszę pani — powiedział. — Mam żonę na północy. Długo starałem się dostać urlop, żeby móc do niej pojechać, ale ciągle mi odmawiali. I teraz ona zapracowała i odłożyła pieniądze, żeby przyjechać do mnie. Chciałem panie poprosić o wynajęcie pokoju. Nie mam kogo poprosić.

— To nie hotel, mój synu.

— Wiem, że nie. Ale nie mogę zabrać Lily do hotelu, do takiego hotelu, jakie są w tym mieście.

— Lily jest twoją żoną?

— Tak, proszę pani. Jest uczciwą żoną, daną mi przez Boga. Poślubioną w kościele baptystów w Detroit.

Tłusta kobieta usiadła z powrotem i uśmiechnęła się grubymi wargami.

— Jest porządną dziewczyną, prawda? I nie chcesz jej wziąć do żadnego z tych tutejszych domów, zwanych hotelami.

— Właśnie, tak, proszę pani.

— Możesz ją przyprowadzić tutaj. Będzie mi bardzo miło. Ojciec wielebny też będzie zadowolony. Jak się nazywasz?

— Johnny, Johnny Green, proszę pani, ale...

— No, co jeszcze, synu?

— Czy pani pozwoli, żebym i ja mógł tu przyjść?

Tłusta kobieta wybuchnęła śmiechem.

— Niech cię Bóg ma w swej opiece, dziecko. Ja też nie zawsze byłam stara! A nawet nie zawsze byłam żoną pastora!

— Dziękuję pani. Już pójdę. Czas wracać do koszar.

— Kiedy przyprowadzisz Lily?

— W poniedziałek wieczór. Jeśli pani sobie życzy, zapłacę teraz.

— Wystarczy w poniedziałek. Pogadam z wielebny, żeby dużo od was nie wziął. Wiem, że żołnierze nie mają pieniędzy.

— Tak, proszę pani, Bóg świadkiem, że nie mam. Dobranoc pani.

*

Gdy wracał główną ulicą murzyńskiej dzielnicy, drzwi wszystkich knajp były otwarte, wysypywali się z nich żołnierze. Dziewczyny, uczone ramion, odprowadzały ich aż do przystanku autobusowego. Johnny patrzył na sukienki, sięgające połowy ud, na spódniczki, które tak ciasno opinały pośladki, że widać było każdy miesiąc w ruchu. Szerokie, pełne wargi miały pociągnięte purpurową szminką, krótkie włosy, posmarowane brylantyną, pokrywały głowy jak czarne lakierowane czepki.

W chwili, gdy dotarł do przystanku, usłyszał gwizdki. Odwrócił się. Ujrzał czterech „em-pi” i jednego cywilnego policjanta zatrzymujących tłum. Gdy doszli do dziewczyny bez karty, zawołali policjanta:

— Dobra jest, weź pan tę prawiczkę na małą przejażdżkę.

Policjant zabrał dziewczynę i wpakował ją do okratowanej budy samochodu.

Sprawdzili tak wszystkie, prócz jednej. Stała za swym żołnierzem i początkowo żandarmi jej nie zobaczyli. Dopiero gdy wracali, jeden z nich chwycił ją za ramię.

— Pokazuj kartę, Mandy!

Murzynka spojrzała na niego, jej małe oczy zwięzły się w szparki na ciemnej twarzy.



Rys. A. Uniechowski

— Won z łapami, biały chłopie! — zawołała, — Powiedziałem ci, czarna dziewczko, żebyś pokazała kartę.

— A ja ci mówię — won z łapami ode mnie, biały chłopie!

— Przeklęta czarna... rób lepiej, co ci mówię!

Johnny nie dojrzał, co się stało potem. Wybuchło nagle zamieszanie. „Em-pi” próbował wyrwać dłoń, ale nie mógł, bo czarna dziewczyna gryzła do kości. Drugą ręką chłasnął ją w twarz tak mocno, że huknęło jak wystrzał z pistoletu. Przewróciła się na plecy. Ciasna spódniczka pekiła, a kiedy wstała, Johnny zobaczył, że nie pod nią miała. Skoczyła naprzód jak kocica z paznokciami do oczu żandarma. Przewrócił ją znowu, ale teraz zakotłował się naraz żołnierz. „Em-pi” odskoczyli, wyciągając broń, jeden z nich zagwizdał.

Johnny zobaczył patrol białych żandarmów, którzy wypadli zza rogu i poczęli okładać Murzynów pałkami. Skoczył do autobusu. Wtedy usłyszał strzały.

Było już po pierwszej w nocy, gdy przywlekli się żołnierze, którzy jeszcze mogli chodzić. Osmiu przyjechało wozem policyjnym, trzech z ranami postrzałowymi. Pułkownik wstrzymał na miesiąc przepustki do miasta dla wszystkich żołnierzy — Murzynów.

*

— Cholera — rzekł Johnny. — Muszę spotkać się z Lily. Nie mogę tu zostać. Nie mogę!

— Co zrobisz? — zapytał mały Willie. — Nawiejesz?

— Nie. Pójdę do pułkownika!

Zglupiałe chłopie. Pułkownik kopnie cię w czarny tyłek, zanim otworzysz usta.

— Spróbuję.

Starannie poprawił czapkę. Przesunął krawat na środek i mocniej zaciągnął węzeł. Raz jeszcze starł kurz z butów, mimo że były bez skazy.

Gdy doszedł do drogi dzielącej kolorową i białą sekcję koszar, nogi się pod nim ugęły. Przystanął na chwilę, odetchnął głęboko i przeszedł sztywny w poprzek drogi. Biali żołnierze spoglądali na niego z zaciekawieniem, ale żaden się nie odezwał. Nie zaczepiali go. Jeśli czarny żołnierz wchodzi do ich sekcji, widocznie ktoś go posłał.

Przed kwaterą pułkownika zatrzymał się. Wiedział, co chce powiedzieć, ale zabrakło mu tchu i nie mógł wydobyć głosu.

— Czego tu chcesz, szeregowy? — spytał wartownik.

— Do pułkownika.

— Kto cię przysłał?

— Nie wolno mi powiedzieć.

— Nie wolno ci powiedzieć — zakpił wartownik. — Cholera jasna. Jak ci nie wolno powiedzieć, to mnie nie wolno ci wpuścić do pułkownika. Idź do diabła, czarnuchu, żebym nie wbieprzył ci czasem żdźbka ołowiu.

Zza rogu wyszedł sierżant.

— Co tu u diabła za hałas! — krzyknął.

— Ten Negr powiada, że chce widzieć pułkownika, a gdy pytam, kto go przysłał, mówi, że nie wolno mu powiedzieć.

(Dokończenie w następnym numerze)

(Dokończenie ze str. 3)

Próbował szukać zapomnienia w pracy. Wziął dodatkowe zajęcie w szkole wieczorowej. Wykonywał je sumiennie, ale bez zadowolenia, którego się spodziewał. Zochna gniewała się, gdy spóźniał się na obiad, wychodziła z domu, kiedy nie przyszedł o umówionej porze na kolację. Nie robiła mu wymówek. Mroziła go swoim milczeniem. Witold tracił spokój, podupadał na zdrowiu.

— Potrzebna jest panu gruntowna kuracja. Jeśli znowu zaniedba pan leczenie, będę musiał wypisać skierowanie do szpitala — powiedział lekarz.

Nie zgłosił się więcej na wizytę.

Z okna autobusu patrzył na dobrze znane ulice, które wypiękniały otulone kożuchem śniegu. Wysiadł wcześniej niż zazwyczaj. Skręcił w zaciszną aleję jednorodzinnych domków. Oszronione drzewa i krzaki w ogródkach przypominały pęki fantastycznych białych kwiatów. Z przyjemnością wdychał mroźne, rześkie powietrze.

— Powinienem częściej spacerować. Przecież prawie nie oglądam świata i ludzi — pomyślał. — Jaki piękny dzień.

Zochna otworzyła mu drzwi. Zanim zdjął płaszcz i ośnięzone buty, wniosła do pokoju wazę z dymiącą zupą.

— Pomidorowa z lanymi kluskami. Taka, jaką lubisz.

Patrzył na nią zdziwiony. Była ożywiona, uśmiechnięta, rozmowna: — Honorka przysłała

Laleczka

list. Dzieciaki chowają się świetnie i tęsknią za dziadkami. Honorka prosi, żebyśmy przyjechali. Co o tym sądzisz?

Nie odpowiedział. Dotychczas jeździła tam bez niego.

— Mogłbyś wziąć urlop na kilka dni?

— Nie wiem. Zapytam — spojrzał z wdzięcznością.

— Postaraj się o to jak najszybciej. Przy okazji pójdziemy do specjalisty. Honorka załatwi wizytę.

— Jak to? Dlaczego?

— Bo musisz się leczyć. Rozmawiałam z lekarzem — spoważniała. — Wiem wszystko.

— Ach tak — westchnął. Radość zgasała. Więc to tylko litość, wrodzone poczucie obowiązku spowodowało rągłą przemianę w zachowaniu Zochny i jej zainteresowanie się nim.

— Nie mi nie jest. Nie pójdę do specjalisty, nie potrzebna mi żadna kuracja — powiedział prawie z gniewem. Unikał wzroku żony.

— Witoldzie, dlaczego sam nie powiedziałeś mi prawdy? Dlaczego i teraz nie chcesz mi zaufać — mówiła cicho Zochna. — Zamykasz się w sobie jak ślimak w skorupie. Nie dzielisz się ze mną swoimi sprawami, myślami, o tym co cię gnębi i co cieszy. Przez tyle lat żyliśmy obok siebie, niby razem, pod jednym dachem, ale... Wiem. Uczyłeś się, pracowałeś, brakło ci czasu...

Witold słuchał z narastającym zdumieniem. O czym ona mówi? Do czego zmierza?

— Zawsze byłeś bez zarzutu, wzorowy mąż, wzorowy ojciec. Nigdy nie robiłeś żadnych różnic między naszymi dziećmi i Honorką. Jestem ci za to wdzięczna, nieskończenie wdzięczna. Staralam się ująć ci kłopotów, jak najlepiej prowadzić dom, pomóc w czym mogłam i na co mi pozwalałaś. Czasem czułam się bardzo osamotniona, ale dopóki miałam dzieci w domu było mi łatwiej. Teraz...

Nie mógł zapanować nad sobą. Chwycił dłoń Zochny, podniósł do ust. Patrzyła na niego zaskoczona, swoimi wielkimi, nieruchomymi oczyma lalki tak, jak wtedy, na zrujnowanym dworcu. Przez te wszystkie lata patrzył na żonę jak dziecko patrzy na uwielbianą laleczkę przez szybę wystawy. Sam tę szybę zbudował i nie potrafił jej rozbić. Zrobiła to ona, Zochna, w chwili gdy — jak mu się zdawało — doszedł do kresu rezygnacji. Dlaczego ludzie twierdzą, że miłość stanowi przywilej młodości? Nigdy nie kochał Zochny tkliwiej, z większym oddaniem, jak właśnie teraz, kiedy odnalazł ją po raz drugi, zrozumiał i odzyskał. Chciał powiedzieć żonie, co działo się w nim i z nim, lecz nie umiał znaleźć odpowiednich słów.

— Teraz... — zaczęła Zochna patrząc pytająco na męża.

— Teraz gdy zostaliśmy sami wkraczając w starość musimy nauczyć się żyć dla siebie — dokończył Witold.

— Więc pojedziesz ze mną do Honorki i pójdziesz do specjalisty?

— Pójdę. Jutro poproszę o urlop.

ANNA KORNACKA

SPOTKANIE w redakcji

Redakcja nasza gościła ostatnio przedstawicielki polskiego ruchu kobiecego: Przewodniczącą Krajowej Rady Kobiół Polskich i Ligi Kobiół oraz zastępcę członka KC Marię Mileczarek, sekretarza KRKP Krystynę Gromkowską i przedstawicielkę Wydziału Organizacyjnego KC PZPR Teresę Sobkiewicz. Na spotkaniu kierownictwo redakcji przedstawiło dotychczasowe formy działania „Przyjaciółki” i naszego działu listów oraz scharakteryzowało zamierzenia na przyszłość.

Wótkół dalszych planów pracy redakcji rozwinęła się żywa, bezpośrednia i owocna rozmowa. Głównym tematem dyskusji były uchwały V Zjazdu Partii wysuwające wielkie zadania obchodzących najżywiej wszystkie polskie kobiety, a więc sprawy ich pracy zawodowej, podnoszenia kwalifikacji, oraz pomocy w zorganizowaniu życia rodzinnego i gospodarstwa domowego. Wiele uwagi poświęcono w dyskusji również sprawom wychowania dzieci i młodzieży.



Na spotkaniu w redakcji (od lewej): przedstawicielka Wydziału Organizacyjnego KC PZPR — Teresa Sobkiewicz, przewodnicząca Krajowej Rady Kobiół Polskich i przewodnicząca Zarządu Głównego Ligi Kobiół — Maria Mileczarek oraz Sekretarz Krajowej Rady Kobiół Polskich — Krystyna Gromkowska.

Fot. R. Kotowicz

Z „PRZYJACIÓŁKĄ” PRZY KAWIE



Dziś pijemy czarną kawę z dyrektorem Narodowego Parku Świętokrzyskiego — inż. mgr Eugeniuszem Krysztofikiem. Dyrektor przybył w Góry Świętokrzyskie zaraz po wojnie. Na skraju lasu schwytali go gajowi.

— Kto pan, gdzie pan jedzie, po co?

Gęsto musiał się tłumaczyć dzisiejszy gospodarz Puszczy.

— Czy lasy Świętokrzyskie zawsze były tak pilnie strzeżone?

— Od dziesiątków lat chronił je miłośnicy przyrody. W czasie okupacji Puszczy strzegli partyzanci, ratowali — leśnicy. Gdy hitlerowcy kazali wycinać drzewa, gajowi mówili: nie ma

— Jakie rośliny są w Puszczy najstarsze?

— Zanościca północna, czyli rosnąca w graniach skalnych 5-centymetrowej wysokości mini-paprotka, relikw z epoki lodowcowej. Poza tym białe kwitnąca — marzanna wonna. Zabarwia ona spirytus na zielonkawo-kolor i nadaje dobry smak „Świętokrzyskiej Zubrowce”.

— Były kiedyś w Puszczy jastrzębie, w uroczyskach puchające „bubo-bubo”...

Tak, ale już ich nie ma. Spotkać można natomiast dziwnego bociana. Jest całkiem czarny.

— A jelenie?

— Nie są dla nas łaskawe.



ludzi do roboty. Wiele któregoś dnia Niemcy przywieźli żołnierzy, sprowadzili piły mechaniczne. Wtedy błyskawicznie pomknęła wieść do partyzantów i dalej. Nadleciały samoloty radzieckie. Zbombardowały i zniszczyły miejsce postoju robotników we wrogich mundurach. Oczywiście od zniszczeń Puszczy całkowicie nie uchroniono. Po wojnie musieliśmy na nowo zalesić 1000 hektarów, a cała Puszcza ma 6000.

— Jakie gatunki drzew sadzono?

— Przede wszystkim te, których było najmniej: modrzewie, cis, buki.

Przebiegały tylko przez Puszcę z innych lasów. Mamy nadzieję, że następnym razem poznają się na świętokrzyskich uroczyskach. Zwierzęta mają w parku doskonałe warunki. Nie może tu paść ani jeden strzał. I zawsze jest pokarm wśród drzew w karmnikach.

— Jakie zwierzęta z nich korzystają?

— Sarny, zające, rzadkie już kuny, gronostaje. Żyją u nas także dziki. Ostatni niedźwiedź zginął 100 lat temu. Przetrwały natomiast krwiożercze wilki. W 1951 roku zagryzły na śmierć dziecko. Wtedy odstrzelano wszystkie żyjące w Puszczy.

— Puszcza. To słowo nasuwa myśl o zbójcach.

— Rzeczywiście. Przez Puszcę Świętokrzyską wiodł w dawnych czasach trakt handlowy. Zbójnicy mieli więc co łupić i gdzie się kryć. Słynny Kak miał swoją metodę. Nie uciekał, lecz krył się tam, gdzie dokonał rabunku. Po latach go jednak złapano i skazano na ścięcie. Nim na Rynku krakowskim opadł miecz — miał prawo do ostatniego słowa. Pewien chłop z Kakonina (nazwa ściśle związana ze zbójnikami) ustyszał jak Kak mówił: „Lipko, moja ty lipko co rośniesz pod Kakoninem. Kto cię odnajdzie tego dzieci nie będą do śmierci pracować”. Nie czekając końca egzekucji chłop pomknął, by szukać skarbu. Znalazł go, ale w sprawie wmieszał się ksiądz. Kazał skarb podzielić: jedną część dla księdza, drugą dla znalazcy, a trzecią na budowę kościoła. Stoi do dziś ten kościół i żyje przekazywana z ust do ust wieść o zbójniku.

Było nawet kilku takich, którzy teraz usiłowali nawiązać do zbójckiej tradycji. Wyskoczyli zza drzew. Ograbili turystów, a wpadli... przez „Szarotkę”, która była jednym z ich łupów. Pierwszej nocy ustawili muzykę bigbitową. Odgłosy zwabiły funkcjonariuszy MO. I tak się skończył ostatni zbójcki wypadek w górach Świętokrzyskich.

— W górach pełnych bogactw naturalnych...

— Są one przedmiotem różnorodnych badań naukowych. Na terenie Parku pracuje wielu biologów, geografów, geologów itp. Badają roślinność, dokonują wykopalisk. Do najciekawszych należą skupiska dawnych pieców do wytapiania żelaza tzw. „dymarek”. Dziś już wiadomo, że na miarę tamtejszych czasów ilościowo dorównują uprzemysłowieniu naszej Nowej Hucie.

— Czy każdy śmiertelnik może to wszystko zobaczyć?

— Dla turystów dostępna jest większość skarbów Puszczy. Wyznaczone są turystyczne szlaki. Zbudowano dom PTTK. Rozbudujemy też muzeum na Łysej Górze.

Rozmawiała
H. POLSAKIEWICZ

Porozmawiajmy

DROGIE CZYTELNICZKI!

Każdy jest kowalem własnego losu — mówi mądre przysłowie, a życie potwierdza tę mądrość na każdym kroku.

Skarży się matka, że syn jej, będący już na własnym chlebie, ale mieszkający razem z nią, nie daje ani grosza na utrzymanie. Mało, żąda aby stara matka go opierała i z własnej skromnej pensji opłacała komorne, światło i inne świadczenia.

Intwencja redakcji pomogła Rad nierad, syn musi teraz świadczyć odpowiednią sumę na dom. Za matką stoi bowiem paragraf kodeksu rodzinnego i opiekuńczego, który broni ją przed zwykłym wyzyskiem własnego syna. Przepis zobowiązuje do ponoszenia wspólnych kosztów utrzymania.

Przypominamy o tym fakcie nie bez powodu. Sporo jest takich synów i córek, którzy radziby nie pamiętać o podstawowym obowiązku wobec własnych rodziców bez względu na to, czy żyją oni ze skromnej renty w mieście, czy mieszkają katem u rodziny na wsi. Zbyt szybko zapominają o tym, że dzięki wyrzeczeniom ojca i matki, pracy ich rąk, doszli do czegoś, są kimś i że za to należy się starym ojcom materialna pomoc, stanowiąca zresztą elementarny obowiązek dorosłego dziecka. Nakaz paragrafu to już ostateczność.

W życiu różnie się rodzinne sprawy układają. I dlatego niewdzięcznym synom czy córkom trzeba od czasu do czasu przypominać o ich obowiązkach. Możemy to zrobić tylko w wypadku, gdy rodzice poskarżą się, że im ciężko, że czują się przez los pokrzywdzeni i dlatego szukają rady i pomocy.

Ile razy jednak nikt o takiej niesprawiedliwości nie wie. Stary ojciec tłumi żal w sercu, bo wstyd mu obnosić się z krzywdą, skarżyć się na własne dziecko. Przecież ludzie gotowi zarzucić: oto jakżeście je wychowali... Przykre to, ale w tym często kryje się główny powód życiowych trudności. Rodzicielska miłość musi być rozsądną.

Od ust się odejmowało, aby ukochanego syna posłać do szkół, zapewnić mu wykształcenie. Jakże przyznać się do tego, że matka przed wszystkimi o świecie wstawiała, by przygotować mu śniadanie, i dać skromną kanapkę. Że stancja w mieście drogo kosztowała, że podreżniki wcale nietanie. A kiedy syn szczęśliwie skończył szkoły, usamodzielniał się i dostał pierwszą i niezłą pracę — w lot zapomnieli o obowiązkach wobec rodziców choć nadal wcale mu się dobrze razem z nimi mieszka. Każdy zarobiony grosz wydawał na siebie na własne potrzeby i niepotrzebne zachcianki i nawet mu do głowy nie przyszło, by z pierwszych zarobionych pieniędzy zrobić matce przyjemność, choćby skromnym upominkiem nagrodzić jej trud. Zachowywał się tak, jakby mu się wszystko należało. Czy dziw, że taki samolub nie dostrzega potrzeb wspólnego rodzicielskiego domu, nie troszczy się o rodziców?

Ale zastanówcie się, drogie Czytelniczki, czy w takiej postawie, w takim stosunku do własnych rodziców nie ma jednak cząstki winy matki i ojca — zrodzonej wprawdzie z dobrego serca, ale i opacznie pojętej troski o dziecko. W sumie społeczeństwo otrzymuje sobka, umiającego tylko żądać, nie w zamian z siebie nie dając. I dlatego warto pamiętać o mądrym ludowym przysłowiu. O tym przypomina

WASZA KRYSTYNA



— Mamo, gospodaruj oszczędniej swoją rentą, bo znów nam zabraknie do pierwszego. Pensję musiałam wydać na niezbędne drobiazgi.



Rys. A. Święcicka

OLGA SCHEINPFLUGOVA BALE drzwi

[50]

Marta otrzymała wreszcie wezwanie na próbne zdjęcia. Zdecydowała się pójść sama, mimo że matka chciała jej towarzyszyć.

Coś wkradło się między nią a Martą, z którą dotychczas były tak żyte i pełne wzajemnego zaufania, jak dwie najlepsze przyjaciółki. Świat, w który wstępowała teraz, był pełen niepewnych dróg, wiodących do wysokich celów, stanowił labirynt wymówek i koniecznych wykrętów. I zanim jeszcze wstąpiła w pierwszy jego krąg, musiała mu już przynieść w dani wesołość i otwartość, spojrzenie prosto w oczy i szczerzy stosunek do matki.

„Nic by się przecież nie stało — myślała sobie Aneżka — gdyby mnie wzięła z sobą do tego klubu. W niczym przecież bym jej nie ograniczała, chroniłabym ją tylko od złych spojrzeń i tego nieprzyjemnego wrażenia, jakie z pewnością wywoła; ludzie będą się dziwić, że dziewczyna w tak młodym wieku może już robić, co tylko zechce.”

Ale Marta milczała. O wpół do ósmej ubrana do wyjścia pożegnała się z matką, zdecydowana wygrać i zwycięstwem w filmie zrównoważyć porażkę na płaszczyźnie teatralnej, pokazać, jak wielką jej wyrządzono krzywdę, jak niesłusznie przetrzymano ją przez cały rok.

Hładek siedział już w klubie, jak gdyby Marta go tu zostawiła przed kwadrans. Miał na sobie znów tę pomietą flanelową koszulę i krzykliwe żółte pantofle, równie obojętny jak poprzednio wyraz oczu i te same tandetne pierścienie na palcach.

— Niech pani siada — powiedział zamiast przywitania. — Jest tu dziś prawie pusto, kto nie kręci, ten jest już na urlopie.

Rozejrzała się po pięknym pomieszczeniu i zamówiła lody. Hładek był tu najwyraźniej codziennym gościem i znał wszystkie zakątki klubu, łącznie z kabinami telefonicznymi. Ktoś do niego dzwonił, dwukrotnie on sam telefonował, z każdym z kim się zetknął, mówił po imieniu, zewsząd też dobiegało „cześć” i „do zobaczenia jutro”. Znajdowało się tu rzeczywiście niewielu gości, pokazywał ich Marcie z komentarzem niedość cicho mówionym.

— Ten longinus to nowy reżyser, jeden z tych młodych, którzy zaczynają odnosić teraz sukcesy, przy trzecim stoliku na lewo siedzi operator, szkoda, że nie będzie robił pani próbnych zdjęć. Umie tak oświetlić twarz kobiety, jak rzadko kto, z pięćdziesięciolatki potrafi zrobić pensjonarkę.

To miejsce pod lampą zwykle zajmuje Váhal, wiadomo, pluszcze się już w Złotych Piaskach, ale kiedy nie gra w teatrze i nie kręci w filmie, przychodzi tu odpoczywać.

Nagle przyszło mu coś do głowy.

— Szkoda — powiedział — że nie gra w tym filmie, o który nam chodzi. Z pewnością przemówiłby za panią, oczywiście gdyby próbne zdjęcia wypadły przyzwoicie. Ma nosa do młodych talentów, jak rzadko który reżyser; niemal zawsze odgadnie, co z kogo wyrośnie.

— Doprawdy? — spytała Marta z krzywym uśmiechem na twarzy. Zerknęła w tamtą stronę, gdzie pergaminowy kłosz lampy rzucał krąg złotawego światła. Chciała wywołać przed oczy tę twarz, ongiś tak dla niej pełną uroku, ale nie potrafiła teraz wyobrazić go sobie inaczej, jak z obliczem pełnym powagi i surowości, takiego, jakim go widziała podczas egzaminów do szkoły teatralnej.

Hładek tymczasem zabawiał ją, jak mógł.

Zamówił jeszcze kolację dla niej, choć usiłowała się wymówić. Gdy kończyła kompot z ananasa oznajmił z całą oczywistością, że następnym razem wybiorą się wspólnie do Piaristów.

— Nie wiem, czy to będzie możliwe — powiedziała cicho, aż do tej chwili działał na nią wpływ internatu. Bezwiednie kilka razy w dość energiczny sposób odracała ręce ozdobione niegustownymi pierścieniami, gdy pod stołem poufale dotykały jej ręk. „Zebym już było po tych próbnych zdjęciach — myślała zniechęcona jego spojrzeniami i planami. — Do tego czasu muszę to jakoś ścierpieć”. Znowu przyszedł jej na myśl Piotr i poczuła się wobec niego zawstydzona, chociaż jej tu przecież nie widział.

— Rozumie się samo przez się, że już przydużę reżysera, ażeby wybrał właśnie panią — mówił podniecony lekko dwoma aperitifami. — Od niego zależy więcej niż od któregośkolwiek z tych nababów ze świata sztuki.

Nie podobało mu się, że Marta nerwowo spogląda na zegarek.

— No, dzisiaj chyba się pani nie musi obawiać mamy — rzekł wzgardliwie. — Umyślnie wymie-

nilem w telegramie klub filmowy, żeby uspokoić pani rodzicielkę. Na zdjęcia proszę się zgłosić w piątek o ósmej rano, trochę to potrwa, zanim przygotuje panią charakteryzator, zwłaszcza że się ma stawić osiem dziewcząt.

Znow osiem dziewcząt! Marta zdała sobie nagle sprawę, jak młody człowiek nieustannie musi współzawodniczyć. Uśmiechnęła się na koniec do Hładka, ponieważ obiecywał jej pomoc w odniesieniu sukcesu. Musiała wreszcie przezwyciężyć pech, który ją prześladował, i nareszcie zacząć zarabiać pieniądze.

— A więc w piątek o ósmej — potwierdziła z pewnym opóźnieniem.

— A teraz wpadniemy na chwilę do bardziej zabawnego lokalu, tu można umrzeć z nudów — skonstatował, sycąc wzrok widokiem jej młodej, przeźnej szyi. — Stoję o zakład, że jestem pierwszym mężczyzną, z którym pani pójdzie do baru!

— Ale ja nie mogę, skądże znowu — wyjąkała niepewnie, nienawidząc go w duszy za ten pomysł. — Obiecałam, że wrócę do domu przed dziesiątą, proszę zrozumieć, że mama się o mnie niepokoi.

Hładek zachichotał; dla niego był to świetny dowcip.

— Obiecanka cacanka, nie powinna była pani tego robić — stwierdził z wyżyn swego doświadczenia. — Rozmowy w klubie przeciągnęły się, filmowcy to nocne Marki, pani droga matka musi się oswoić z tym i owym, kiedy wypuściła w świat tak piękną córkę.

Domagał jej na schodach, z ręką samarytańsko podłożoną pod łokieć Marty.

Zmroziło ją to, była niepewna i niespokojna. Gdyby tu na jego miejscu znajdował się ktoś inny, to kto wie... ale on tak daleko odbiegał od jej marzeń, że wszystko w niej się buntowało. Znosiła go przy sobie tylko dlatego, że widziała przed sobą jedyny cel: piątkowe zdjęcia próbne i to, że ten wpływowi Hładek naciśnie reżysera, żeby powierzył jej te epizodyczną rolę.

„Jestem głupia geś — mówiła sobie w duchu — zachowuję się tak, jak panienka z dobrego domu przed pięćdziesięciu laty. Przecież dotychczas nie się jeszcze nie stało, a kiedyś wreszcie muszę z kimś pójść na pierwszą bibkę, nie mogę się ciągle chować pod kocem, jakbym wciąż jeszcze przebywała w internacie.”

Schodziła do baru z pozorną pewnością siebie, ale szerokie schody przypominały jej takie same w internacie: niemal oczekiwała, że pojawi się tu gdzieś spokojna twarz dyrektorki i skinieniem głowy każe jej się stać wycofać. Toteż była rada, gdy znaleźli się o pietro niżej, gdzie już biegł czerwony chodnik, prztykany do schodów mosiężnymi pretami. Tam w dole tańczono już, wszędzie było pełno ludzi, choć na dworze panowała piękna letnia noc. „Zawsze znajdą się tacy, którzy dadzą pierwszeństwo zadymionemu powietrzu w zamkniętych pomieszczeniach” — pomyślała sobie, wdychając pierwszy haust tej gęstej atmosfery.

— Niech pan szwsko coś zamówi i jeszcze szybciej to wypije wkrótce muszę być w domu — powiedziała, gdy szukał wolnego miejsca.

— Tak jest — roześmiał się, przyzwyczajony do dziwacznych żądań i poleceń. Posadził ją w głębokiej nieszty, przysiadł się do niej na pluszową kanapkę. Czula jego oddech, woniejący wer-mutem i papierosowym dymem...

D.C.N.

Tłum. DONATA CIEPIENKO-ZIELINSKA

LUDOWA SPÓŁDZIELNIA WYDAWNICZA

WŁADYSŁAW GOLĄBEK „Bo-ryna” — „Bez rozkazu”. Wspomnienia współorganizatora i dowódcy Zgrupowania „Ośka” — partyzanckich oddziałów zbrojnych B. Ch., z których pierwszy założony został już wiosną 1940 roku. Cena 35 zł.

CZYTELNIK

WIECH „Śmiech śmiechem”. Nowy tom felietonów popularnego „piewcy” warszawskiego folkloru. Cena 30 zł.

ANNA GLIŃSKA „Gdzie mój dom?”. Egzaltowana i pełna kompleksów 18-latką znalazła się na statku płynącym do Argentyny. I w czasie tej właśnie podróży odnalazła swój dom... Cena 12 zł.

O KSIĄŻKACH

PIW

ANATOL KUZNIECOW „Babi Jar”. Autentyczna relacja chłopca, przed którego oczami przesuwają się wstrząsające obrazy z okupacji Kijowa i z oślawionego hitlerowskiego obozu zagłady w Babim Jarze. Przełożyła Zofia Korczak — Zawadzka. Cena 25 zł.

HENRYK WORCELL „Wieczory pod lipą”. Opowiadania, które powstały w wyniku spotkań autora z jego wiejskimi czytelnikami. Cena 12 zł.

GEORGE SAND „Dzieje mojego życia”. Autobiografia przyjaciółki Chopina, sławnej pisarki z XIX wieku. Przekład Marii Damińskiej — Joczowej, wstęp Marii Straszewskiej. Cena 40 zł.

„Spotkanie” — antologia noweli argentyńskiej. Wybór i słowo wstępne Oscara Gemardo. Przełożył Kazimierz Piekarec. Cena 20 zł.

MARIAN STEPIEN „Narcyza Zmichowska”. O życiu i działalności znakomitej pisarki, gorącej patriotki. Cena 45 zł.

SLASK

ALFRED SZKLARSKI „Tajemnicza wyprawa Tomka”. III wydanie przygodowej powieści dla młodzieży. Książka zatwierdzona do bibliotek szkolnych. Cena 22 zł.

JAN KOPROWSKI „Dom na wzgórzu”. Powieść sensacyjna. Cena 12 zł.

WYDAWNICTWO LUBELSKIE

ANDRZEJ MALINOWSKI „Hipokrates telefonuje wieczorem”. Reportaże popularno-naukowe z różnych dziedzin wiedzy. Cena 16 zł.

ZYGMUNT KACZKOWSKI „Anuncjata”. Powieść historyczna z czasów Konfederacji Barskiej. Cena 2 tomów 45 zł.

JAN TETTER „Błękitny kogut”. Akcja rozgrywa się w czasie ostatniej wojny w pogranicznej wsi, zamieszkaanej przez ludność polską i ukraińską. Cena 14 zł.

CENTRALNA PORADNIA AMATORSKIEGO RUCHU ARTYSTYCZNEGO.

„Wychowanie patriotyczne w pracy kulturalno-oświatowej”. Kolejna pozycja poświęcona metodom i kierunkom działania pracowników kulturalno-oświatowych. Cena 50 zł.

Z prawdziwą przyjemnością drukujemy dziś list naszej Czytelniczki, który jest jeszcze jednym głosem popierającym naszą akcję ufundowania „Sali Czytelniczek Przyjaciółki” w Centrum Zdrowia Dziecka.

„Kochana Przyjaciółko” — pisze Waleria Janowska z Warszawy. — Medycyna ciągle idzie naprzód i te choroby, które były nie do wyleczenia kiedyś, dziś są uleczalne. Myślę o mojej córce, którą straciłam w czasie wojny, na skutek braku nieznanych wówczas antybiotyków i odpowiednich warunków leczenia. Wypada się tylko cieszyć, że dziś dba się o zdrowie dziecka. Najlepszym tego dowodem jest piękna społeczna inicjatywa, jaką stała się zbiórka na Centrum Zdrowia Dziecka. I Ty „Przyjaciółko” masz w tym swój udział. Szczerze Ci powiem, że ta akcja jeszcze bardziej związała mnie z Tobą „Przyjaciółko”. Myślę zresztą, że nie tylko mnie, lecz wiele innych Czytelniczek”.

CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

Nasz wspólny udział

Jak zwykle składamy serdeczne podziękowania wszystkim naszym ofiarodawcom i podajemy ich kolejną listę:

Władysław Wojciechowski — Miejska Komenda Straży Pożarnej w Sosnowcu; III Liceum Ogólnokształcące w Sosnowcu; Maria Kowalik — Sosnowiec; Aniela Kierska — Tczew; Szkoła Podst. nr 10 — Tarnów; Koło PCK Przych. Obw. w Tarku; Szkoła Podst. nr 68 — Gdańsk; Min. Przemysłu Ciężkiego — Wrocław; Szkoła Podst. i Lic. Ogóln. w Sieniawie; Gostyńskie Zakłady P. T. — Gostynin; Rada Zakładowa przy PRN — Sierpe; Szkoła Podst. — Zgorzelec; Anna Wroga — Gdańsk; Szkoła Podst. nr 1 — Kolo; Prez. PRN — Myślenice; Zakłady Płyt Wiórowych — Suwałki; Z. I. W. Zarząd Oddziału — Wieliczka; Lic. Ogóln. — Bielsko-Biała; Janina Rychterska — Warszawa; V Centr. Przych. Obw. —

Wrocław; Szkoła Podst. nr 11 — Legnica; Aniela Papek — Sosnowiec; Kopalnia Węgla Kamiennego „Czerwona Gwardia” — Czeladź; Irena Hajek — Dąbrowa Górnicza; Franciszka Skiba — Namysłów; R. Sosik — Włodawa.

Samorząd Prac. Budowlanych — Ciechocinek; Szkoła Podst. nr 1 — Zdunska Wola; Prac. Ogródków Działk. — Myslowice; Prezydium MRN w Tczewie; Urząd KPPiW w Zielonej Górze; Izba Przejść w Lublinie; WSR — Poznań; Maria Józefiak — Wrocław; Jan Swik — Ruda Śl.; Obw. UP w Kluczborku; Irena Gajńska — Częstochowa; Maria Rabcz — Tarnów; Zasad. Szkoła Zawod. dla Pracujących „Unia” w Grodzisku; A. Sobota — Katowice; Mieczysława Cwiklińska — W-wa; Kolonia Letnia KGHM — Lublin; Aleksandra Wojciechowska — Inowrocław; Samorząd Szkoły przy LO dla Pracujących — Zdunska Wola; Krzewicki Stanisław — Lublin; Piotr Lewandowicz — Częstochowa; Wydział Zdrowia Zakt. Analityczny — Lublin; Miej. St. San. Epid. w Białymstoku; Jadwiga Gawlik — Wałbrzych; POP przy Prez. MRN — Wodzisław Śl.; Barbara Kulagowska — W-wa; Szczep III ZHP przy Szk. Pod. nr 1 w Pleszewie; Pow. Przych. Obw. — Miechów; Gromada Dzieci „Koszałki” — Katowice 6; Pol. Tow. Pielęgniarskie — Kolo; Szkoła Podst. nr 1 — Jarosław; Aniela Kubiak — W-wa; Pow. Zakt. Weteryn. — Nysa.

Szyjąc same - oszczędzamy

SPODNIE Z ŻAKIETEM

Moda lansuje obecnie dla kobiet spodnie na wszystkie okazje. Sportowy, wizytowy czy domowy charakter „garnituru” zależy od odpowiednio dobranej „góry” i od rodzaju materiału z którego szyjemy całość.

Spodnie mogą być z mankietem lub gładkie, wąskie lub tak szerokie, że wyglądają prawie jak długa spódnica.

Żakiet natomiast ma górę dopasowaną, rozszerzającą się od bioder ku dołowi, talię lekko podniesioną i wysoko zapinane guziki. Modne są zarówno duże klapy, jak i wycięte w szpic.

Zasadnicza forma naszego żakietu składa się: z tyłu (c), bocznych (d) i (e) oraz przódów (f).

Do żakietu tego dajemy klapy ostro wykrojone z kołnierzykiem (k) i kieszenie cięte z klapką (l) albo klapy zaokrąglone (linie kreska kropka na rys.), kołnierz (g) i kieszenie nakładane (n). Brzegi obszywamy szeroką stępnówką.

Do żakietu jednorzędowego dodatkowo podajemy formę przódów (p). I tak z formy (c, d, e, i p) zmieniając elementy wykonieniowe możemy otrzymać różne fasony żakietów.

Przy wysoko podciętej szyjce zastosujemy kołnierz-stójkę (m) i zapiecie przodu na zamek błyskawiczny oraz kieszenie wpuszczone w szew.

W żakiecie o modnym wykończeniu w szpic wszystkie brzozy wykańczamy ozdobną krawką, dwubarwnym paskiem dzianiny lub odzywamy materiałem w odrębnym kolorze. Duże nakładane kieszenie (o), pasek z klamrą i łańcuszkami nadają sportowy charakter całości.

Dwa ostatnie rodzaje żakietów robimy krótsze niż dwurzędówki.

Z materiałów proponujemy wełny, tweedy, flanele, wełniane jersey, struksy, elany itp.

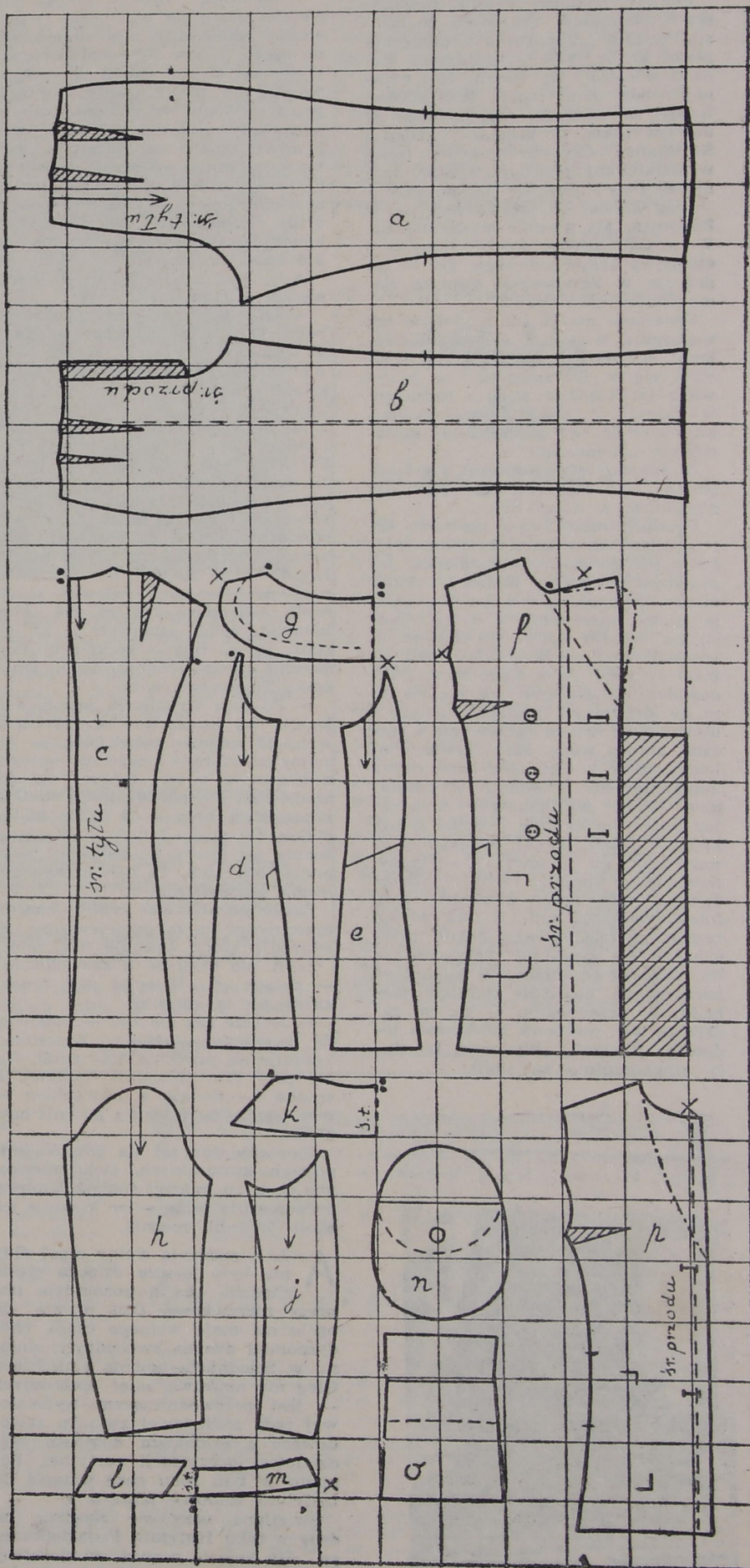
Wykrój opracowany jest na wymiary: objętość góry — 92 cm, objętość pasa — 72 cm, objętość bioder — 98 cm, długość żakietu — 85 lub 75 cm dla spodni — 100 cm i dla rękawa — 58 cm.

Na uszycie spodni potrzeba 1 m 10 cm materiału, szerokości 1 m 40 cm.

Na uszycie żakietu dwurzędowego, dłuższego 2 m 30 cm, a jednorzędowego krótszego 2 m 10 cm materiału szer. 1 m 40 cm.

Rysunek podany jest w skali 1 do 10 tj. 1 kratce na rysunku odpowiada 10 cm. w rzeczywistości, a 1 mm na rysunku — 1 cm przy powiększeniu rysunku z kratki.

UWAGA przy krojeniu do formy należy dodać na szwy i założenia.



PRZECIĘTNE SZCZĘŚCIE

(Korespondencja własna z Moskwy)

Z OLBRZYMIEJ radiomagnetoli — radio, magnetofon i gramofon elektryczny w jednej obudowie — płynęły dźwięki nowoczesnych przebojów. Choć na dworze ścisłała się zimna, mroźna atmosfera, tu było przytulnie i ciepło, panowała serdeczna, rodzinna atmosfera.

Podjęty zostałem z iście słowiańską gościnnością. Na stole znalazła się wódka „Zaporoska”, donieckie piwo, kraby, kawior, sardynki, śledziki w oleju i wysmienit, tort własnej roboty pani domu. Wznosiliśmy toasty za zdrowie i pomyślność w nowym roku, za przyjaźń. Oleg i Swietłana Ochrymienkowie robili wszystko, aby przybył z zaprzyjaźnionej Polski czuły się jak najlepiej.

Oleg kończy 29 lat. Urodził się w Zaporoziu. Ma średnie wykształcenie. W wojsku zdobył zawód ślusarza i elektryka samochodowego. Od 13 lat pracuje w Zaporoskiej Fabryce Samochodów „Kommunar”.

Swietłana ma 28 lat i odobnie jak znakomita większość kobiet radzieckich... nie ukrywa swego wieku. Urodziła się w Sewastopolu, a potem wiele lat spędziła wraz z rodzicami w Estonii. Z zawodu przyszła do pracy w przedszkolu zakładowym „Kommunar”.

Najmłodszym członkiem rodziny jest 5-letnia Marinka, która urodziła się akurat w Nowy Rok.

Początki małżeństwa nie były łatwe. Mieszkali wraz z rodzicami Olega w ich dwupokojowym domu. Na przódział własnego lokum czekali długo, bo około pięciu lat. To dwupokojowe mieszkanie w nowym bloku na osiedlu Szewczenkowskim otrzymali dopiero w październiku ubiegłego roku. Są z niego bardzo zadowoleni. Mieszkanie ma łącznie 45 m kwadratowych, posiada łazienkę i ubikację, centralne ogrzewanie i bieżącą, gorącą wodę. Ma oczywiście elektryczność i gaz. Jedynym chyba mankamentem są pokoje w amfildzie. Młodzi małżonkowie urządzili już sobie kompletnie jeden pokój, kuchnię i przedpokój. W pokoju — nazwijmy go stołowym — ładny, nowoczesny komplet mebli z jasnego drewna: stół, sześć krzesełek, dwa fotele, wersalka, bufet i owa wielka radiomagnetola. Drugi pokój przeznaczony na sypialnię. Potrzebne są do niego nowe meble. W kuchni — lakierowane na biało zgrabne mebelki. W przedpokoju — m. in. radziecka tzw. meblowa 140-litrowa lodówka „Snaige”. Wygodna, bo służy równocześnie za stół.

Mieszkanie utrzymane jest w idealnym porządku. Wychuchane, wydumuchane. Na podłogach dywany. Widać troskliwą rękę pani domu.

Tak mieszkają. A jak zarabiają?

B UDŻET naszej sympatycznej rodziny po stronie dochodów stanowią zarobki obojga małżonków. Oleg zarabla nieźle — przeciętnie około 135 rubli miesięcznie, do czego jeszcze dochodzi premia w wysokości 25—35 rubli. Razem ma więc około 160—170 rubli. Pracuje przez pięć dni w tygodniu osiem i pół godziny dziennie, wliczając w to przerwę obiadową. Swietłana zarabia dużo mniej od męża — bo tylko 67 rubli miesięcznie, ale pracuje znacznie krócej — sześć i pół godziny dziennie. Tak więc Ochrymienkowie dysponują łącznie kwotą 230—240 rubli miesięcznie.

A ile wydają? Ile ich kosztuje miesięczne utrzymanie?

— Na jedzenie wydają około 80 rubli. Obiady po 50 kopiejek jadają w stołówce fabrycznej. A więc łącznie około 22—25 rubli. Za przedszkole Marinki z pełnym utrzymaniem (dziecko przebywa tam od 8 rano do 6 po południu) płać 12,50 rubli. Opłata za mieszkanie (wraz z CO, elektrycznością i gazem) wynosi 12 rubli. Przy stałych wydatkach na życie i mieszkanie moż. robić oszczędności na zakup odzieży, mebli, sprzętów domowych i innych ważnych przedmiotów trwałego użytku. Kupili m. in. komplet mebli kuchennych za 84 ruble, lodówkę za 200 rubli, radiomagnetolę za 244 ruble, komplet mebli stołowych za 420 rubli, ale na raty — po 27 rubli miesięcznie (przy jednorazowym wpłaceniu 25 procent ceny).

— Po tych wydatkach zostało nam jeszcze na książeczce oszczędnościowej... 12 rubli — mówi Oleg. — Ale mamy prócz tego książeczki oszczędnościowej w naszej fabryce. Ja odkładam na nią miesięcznie 5 rubli 25 kopiejek, a żona — 3 ruble 48 kopiejek. Po pięciu latach — a oszczędzamy już cztery — będziemy mogli podjąć 500 rubli. To bardzo wygodna forma oszczędzania.

Zaoszczędzone 500 rubli chcemy przeznaczyć na zakup telewizora „Elektron”, który kosztuje 430 rubli.

— A nie myślicie o samochodzie? — pytam. — Przecież dziś prawie każdy na to choruje?

— Jeszcze nas nie stać — odpowiada Swietłana. — Nowy „Zaporozec” kosztuje na przykład 3000 rubli. Nie ma przy tym sprzedaży ratowej. A zresztą — dodaje z uśmiechem — maż jeszcze by jeździł z jakimiś babkami...

Pieniądze idą też na zaspokojenie potrzeb kulturalnych. Ochrymienkowie chcą np. założyć sobie bibliotekę, prenumerują prasę — co kosztuje ich około 50 rubli rocznie.

A JAK spędzają wolny czas? Gdy nie było jeszcze dziecka często chodzili na najrozmaitsze imprezy rozrywkowe. Dziś prawie w ogóle nie mają wolnego czasu, choć dysponują dwoma swobodnymi dniami w tygodniu — sobotą i niedzielą. Oleg ma mnóstwo zajęć społecznych — jest przewodniczącym wydziałowej rady zakładowej związku zawodowego i członkiem komitetu wydziałowej organizacji partyjnej. Ponadto w tym roku chce wstąpić do Instytutu Budowy Maszyn.

Swietłana uczy się zaocznie na drugim roku Instytutu Pedagogicznego. Ma zajęcia nawet w niedzielę. Cały urlop wykorzystwała na naukę.



Fot. Gennadij Koposow

Dużo czasu pochłaniają jej zajęcia domowe: zakupy, sprzątanie, pranie itp. Do pracy mają dość daleko — około pół godziny jazdy autobusem w jedną stronę. Ponieważ pracują na różne zmiany na przemian wożą Marinkę do przedszkola. Jeśli chcą się gdzieś wybrać wieczorem, korzystają z pomocy matki Olega. Dodatkowy kłopot sprawia zaopatrzenie. Wiele rzeczy muszą kupować w centrum miasta. Na osiedlu nie wszystko można dostać. Zajmuje to sporo czasu, nie mówiąc już o normalnym wystawianiu w kolejkach.

M ówiliśmy także dużo o przyszłości, o małżeństwie, szczęściu rodzinnym, o problemach mody, o obyczajach.

— Szczęście w małżeństwie — powiedziała Swietłana — istnieje wówczas, gdy małżonkowie wzajemnie się kochają, wzajemnie rozumieją i wzajemnie sobie wybaczą. Szczęściem na pewno są również

dzieci. Teraz na przykład mamy tylko jedno dziecko, które jest naszą największą radością. Chcemy mieć drugie — maż konieczne syna — ale z tym poczekamy do ukończenia studiów. Tak się już umówiliśmy...

Wzajemne zrozumienie. Oto taki mały przykład: Swietłana bardzo lubi sukienki i spódniczki — mini. Olegowi nie bardzo się to podoba. Wolalby, żeby jego żona nie odśladniała tak wysoko swoich zgrabnych (sam to stwierdziłem) nóg. Ale nie robi jej z tego powodu wymówek, nie dokucza. Podobnie jest z samochodem. Wprawdzie młodzi nie mają na to jeszcze środków, ale Oleg — jak przystało na mężczyznę — bardzo chciałby go mieć. Swietłana — nie. Myślę, że i w tej sprawie dojdą kiedyś do porozumienia, bo problem samochodu czy długość sukienki nie powinien zakłócić rodzinnego szczęścia — przeciętnego szczęścia

BOHDAN ROSTROPOWICZ

fotografia z niedzwie

JUREK spojrzal na fotografię. Zbyt duży, góralski kapelusz opadł głęboko na oczy. Ciężka łapa niedźwiedzia zdawała się wślizgać chłopca w ziemię. Pamiątka z Zakopanego...

— Szkoda, że gór nie widać — pomyślał.

Włożył zdjęcie wraz z listem do koperty. Starannie wypisał adres rodziców.

— W czwartek dostaną. Ale będzie w domu zdumienie. Niedawno wybierał się w swoją pierwszą w życiu podróż, na Śląsk do hufca, a tu już zdjęcia z Zakopanego przysyła. Ojciec i matka w Zakopanem nigdy nie byli. Mieszkają na wsi.

Z ACZEŁO się wszystko na wlejskiej zabawie. Było już po dziesiątej, gdy w drzwiach stanął Waldek. Trudno go było poznać w granatowym mundurze. Jurek spojrzal uważnie.

— W lotnictwie służysz?

— W lotnictwie — Waldek powiedział tak głośno, by stojący wokół słyszeli. Potem odciągnął Jurka na bok.

— Powiem ci, ale nie sypniesz?

— Coś ty Waldek? ani słowa, na mur!

— Jaki tam ze mnie lotnik, w Ochotniczym Hufcu Pracy jestem.

Jurek przypomniał sobie ogłoszenie w gazecie. Zachęcali — w OHP zdobędziesz zawód, pracę...

Waldek rozgadał się, opowiadał o Śląsku, nauce, kolegach, wycieczkach:

— Bywa, że junacy za granicę jeżdżą na budowy, ci z Wodzisławia już dwa razy byli w Mongolii...

Już następnego ranka Jurek powiedział matce: — Chciałbym wyjechać do hufca, jak Waldek.

— Nigdzie nie pojedziesz — upierała się matka.

— Zrozum, nauczę się zawodu.

— Tu we wsi też się nauczysz. Ojciec w żadnych szkołach nie był, a murarz z niego najlepszy w okolicy — powtarzała matka swój koronny argument. Sprawę rozstrzygnął wreszcie ojciec.

— Niech jedzie, Staszek już za rok będzie mógł ze mną na budowy chodzić.

Tak więc Jurek pojechał do hufca. Zastał łóżka pościelone po wojskowemu, starannie. Koledzy nauczyli: koc musi być złożony pod linijkę. Od razu Jurek wyczuł, że będzie miał w nich przyjaciół. Choćby Tadek. Przyjechał z Lubelskiego, gospodarstwo małe, na trójkę dzieci trzy hektary. Jak tu ziemię dzielić? Janusz. Sierota. Kilka razy zmieniał pracę. Płacił niewiele. Niewykwalifikowany — ta etykieta szła za nim przez całe dotychczasowe życie.

Przez kilka pierwszych dni gnębiły ich wątpliwości. Wracając do domu czy zostać? Bo hufcowa dyscyplina obowiązuje. Pobudka o 5.30, od 7 do 15 praca na budowie, od 17 szkoła, potem nauka własna zajęcia świetlicowe. I jeszcze szkolenie wojskowe...

Co w zamian? W gazetach piszą — szkoła, zawód, wojsko odsłużone. Czy tylko to? Wczoraj przyszli do hotelu OHP Klimek, Plasecki, Święcki. Dawni wychowankowie. Pożenili się już mają mieszkania, dzieci. Siedzieli



JAK się właściwie przedstawia sytuacja z rozwodami w Polsce? W latach pięćdziesiątych ich liczba wahała się od 12 do 14 tysięcy rocznie. Lata sześćdziesiąte przyniosły stały wzrost rozwodów: 25 tysięcy w roku 1968. W ubiegłym roku w Warszawie na przykład zawarto 8.400 małżeństw, ale orzeczono w tym samym czasie prawie 4.000 rozwodów. Można by wysunąć tezę, że — statystycznie — rozwodzi się co drugie małżeństwo w stolicy.

Nie dziwnego, że opinia społeczna, a szczególnie opinia środowisk kobiecych, nie pochwala tego rozwodowego wyżu. Wyłoniła się potrzeba przeciwdziałania i skuteczniejszej ochrony trwałości rodziny. Dlatego Sąd Najwyższy uchwalił wytyczne, które sady obowiązane są brać pod uwagę przy rozpatrywaniu spraw rozwodowych. Nowe wytyczne mieszczą się w ramach obowiązujących przepisów Kodeksu Rodzinnego i Opiekuńczego, nie wprowadzają żadnych zmian, ale przeciwstawiają się dotychczasowemu, zbyt „ulgowemu” traktowaniu przez sądy przepisów rozwodowych. Wytyczne zwracają uwagę sądów, aby orzekając w sprawach rozwodowych bardziej skrupulatnie przestrzegały zasad współżycia społecznego. Poza

tym sądy powinny przede wszystkim dbać o interes dzieci rozwodzących się małżeństw. Na przykład sądy do tychczas w dość dowolny sposób interpretowały artykuł 56 § 1 Kodeksu Rodzinnego i Opiekuńczego. Mówi on wyraźnie, że pomimo trwałego rozkładu po-

jest podyktowany wyrażną i raziącą złośliwością z jego strony. Nowe wytyczne Sądu Najwyższego wskazują wyraźnie, że ani długotrwałe rozłączenie małżonków, ani nawet pozostawanie małżonka winnego w nowym związku, nie może uzasadnić orzeczenia roz-

Rozwodowa tama

życia, rozwód nie może być orzeczony, jeżeli wskutek tego miałoby ucierpieć dobro dzieci. Przepis ten, stanowiący wyraźną tamę przeciw pochopnym rozwodom, był w praktyce nader rzadko stosowany. W nowych wytycznych bardzo mocno podkreślono, że gdy małżeństwo rozwodzące się ma dzieci i gdy występują kłopoty i trudności z ich wychowaniem, nie należy stwarzać możliwości zakładania nowej rodziny!

Inny przepis (art. 56 § 2) mówi, że rozwód jest w zasadzie niedopuszczalny, jeżeli żąda go małżonek wyłącznie winny rozpadu małżeństwa. Od zasady tej istnieją jednak dwa wyjątki. Pierwszy: Sąd może rozwiązać małżeństwo, jeśli sobie tego życzy małżonek niewinny i wyrazi zgodę na rozwód. I drugi: gdy brak zgody małżonka opuszczonego,

wodu. Sąd obowiązany jest porównać sytuację małżonka winnego i założonej przez niego nowej rodziny z sytuacją małżonka niewinnego. Dopiero wówczas można ocenić, jakimi pobudkami dyktowana była odmowa zgody na rozwód oraz czy rozwód należy udzielić, czy też pozew oddalić.

Nowe wytyczne stanowią — jak widać — pewną tamę dla narastającej fali rozwodowej. „Sankcja karna” — oddalenie wniosku o rozwód niejednego zmusi na pewno do rozważliwej. „Ochrona trwałości rodziny nie jest — oczywiście — równoznaczna z nierozdzielnością małżeństwa. Istnieją przecież i w przyszłości też będą miały miejsce przypadki, w których orzeczenie rozwodu będzie konieczne. Ale niech to będą rzeczywiście wyjątki.

BOGAJ

MODA... MODA...

OSTATNIO szalenie modna jest kobieta w spodniach. Zamiast kostiumów z żakietem i spódnicą — twórcy mody każą nam nosić kostiumy z długimi spodniami. Moda praktyczna, szczególnie w naszym klimacie. Spodnie skutecznie chronią nas przed chłodem i mrozem. Nosiśmy do nich żakiety, kurtki, płaszcze. (Wykroje modnych żakietów zamieszczamy na stronie 7). Garnitur taki może być w jednym kolorze bądź też zestawiony z dwóch różnych tkanin, odpowiednio dobranym kolorem. Ale



nie koniec na tym. Projektanci lansują spodnie już nie tylko na chłodne dni, ale na wszystkie pory roku i na każdą porę dnia. Praktycznie od rana do nocy, ba nawet na bal. Dowolność materiałów i fasonów — ogromna. Najmodniejsze uzupełnienie stanowią kamizelki. Poza tym kasaki, tuniki i rubaszki. Możemy też wykorzystać przedawnione „mini”. Jeszcze skrócić i będzie świetna pora dla spodni.

Wiosenny kostium ze spodniami szyjemy z tkanin lżejszych, najlepiej z elanu, a letni — z tkanin syntetycznych lub płótna. Bardzo ładnie wyglądają gładkie spodnie do żakietów w paski, pepitę, czy łączkę. Nie można jednak — decydując się na ten zakup — zapomnieć o centymetrze. Przedłużone żakiety skrywają wprawdzie krągłość bioder, ale mimo to nie wszystkie możemy pozwolić sobie na noszenie tego arcy-modnego stroju. Warto spojrzeć na siebie krytycznie, sprawdzić wymiary centymetrem i nawet lepiej... zrezygnować niż wyglądać niekorzystnie.

JADWIGA

Mleko dla ucznia

W numerze 3 „Przyjaciółki” zamieściliśmy artykuł, którego tytuł wyjaśnia od razu jego treść: „Mleko dla ucznia”. Zwróciliśmy się także na zakończenie naszej publikacji z apelem do Czytelników: do kierowników szkół i do komitetów rodzicielskich, do nauczycieli i rodziców, aby napisali nam, jak zorganizowali w swojej szkole „szklankę mleka”, względnie, z jakich powodów nie udało się im tego zrobić.

Ponawiamy nasz apel. Napiszcie do nas na temat szklanki mleka dla ucznia, podając dokładny adres szkoły, szczegóły organizacyjne oraz ewentualne trudności, jeśli na takie napotykacie. Wymieńcie ogólną liczbę uczniów oraz liczbę dzieci korzystających z akcji mlecznej i zaznaczcie, jak układa się Wam współpraca z Okręgową Spółdzielnią Mleczarską. Na kopercie dopiszcie dużymi literami: „MLEKO DLA UCZNIKA” — Czekamy na Wasze listy.

J. PARADOWSKA

Wiedziem

komendanta, kawę pili, rozmawiali. Jak starzy przyjaciele.

Komendant mówi — trzeba umieć być w przyjaźni, w kolektywie.

Do niedawna Jurek niezbyt wiedział co to jest kolektyw. Na wsi byli koledzy, tacy z którymi podpiekało się bar w gospodzie przy kufle piwa, podrywało dziewczyny i tacy, z którymi robiło się we wsi draki. Tu jest inaczej. Spi się we trójkę w jednym pokoju, siedzi się w jednej ławce w szkole, razem pracuje się na budowie. To zbliża.

Wszyscy trzej — Jurek, Tadek, Janusz — pracują przy budowie osiedla Wodzisławiu. Sami junacy, tylko instruktor jest z Rybnickiego Przedsiębiorstwa Mieszkaniowego. Tak, wśród swoich rówieśników czuje się pewniej, zwłaszcza w tych pierwszych dniach, gdy wszystko leci z ręką.

Jurek widział u komendanta dyplom przyznający 31 OHP w Wodzisławiu Śląskim tytuł współgospodarza miasta.

— Poprzednikom przyznano tytuł, my knocimy robotę — myśli Jurek patrząc na rozrzucone materiały budowlane i przewrócone puste wiadra po wapnie.

— Trzeba cierpliwości — powtarza instruktor.

Cierpliwość, wytrwałość — z tymi pojęciami spotkał się właściwie dopiero tutaj. Podczas pierwszych najtrudniejszych dni mocowania się z samym sobą, z dawnymi przyzwyczajeniami. Dusił w sobie niechęć do dyscypliny.

— Cierpliwość — powtarza komendant.



ZIMOWY wieczór zapada szybko. Na wąskim długim podwórku za budynkiem, w którym stacjonuje 31 OHP odbywa się wie-

czorny apel. Drużyny ustawiają się w dwuszeregu. Komendant Henryk Marzec z pakietem listów w ręce staje przed chłopcami. Taki panuje tu zwyczaj — listy z domu wręcza się na wieczornym apelu

Jurek niecierpliwie rozrywa kopertę.

„Synu, zdjęcie twoje dostaliśmy. Mama postawiła na szafce. Roboty teraz niewiele, wiesz, przecież — zima. Zasypało nas trochę śniegiem.

I co Jurek — wróciłbyś do domu — słyszy głos Tadeka — rzuciłbyś hufiec?

Przed oczami, jak żywe staje wspomnienie małej wioski w Lubelskiem.

— Nie, zostanę tutaj w hufcu jeszcze półtora roku. A potem... Zobaczymy.

J. PARADOWSKA

SPRÓBUJMY JESZCZE RAZ

Słowa: JAKUSZ ODROWĄZ Muzyka: WOJCIECH PIĘTOWSKI

1 Spróbuj-my je-szcze raz jak-byś-my
2 je-szcze raz czas chy-ba

ni-gdy się nie zna-li, spróbuj-my je-szcze raz jak-byś-my
rze-goś nas na-u-czył, spróbuj-my je-szcze raz do na-szych

le-dwo się spo-tka-li, spróbuj-my je-szcze raz jak-by się
pierwszych wzre-szeń wrócić, spróbuj-my je-szcze raz to co ta-

co-finał cma nie by-to go-dzin za-chwy-ce-nia, a - ni
czy-to pis szcze-śli-we chwi-le, sto-wa czu-te jak pi-

du-gich dni cier-pie-nia Spróbuj-my je-szcze raz jak-by ni-
skle-ta w dłoniach tu - lić. Spróbuj-my je-szcze raz pil-no-wać

ko-go nikt nie zna-ł, spróbuj-my je-szcze raz jak-byś-my
swe-go szczęścia le-piej, spróbuj-my je-szcze raz roz-bi-ty

by-li nie ci-sa-mi, spróbuj-my je-szcze raz, bo szko-da
dźba-nek ja-koś zle-pić, spróbuj-my je-szcze raz, bo szko-da

nam, bo żal te-go co mo-gło być tak żal. Choć

los na-sze dro-gi po-pla-tał, po-knutał, choć

o-dejść jest ta-two, a zo-stać nie łatwo. 2 Spróbujmy

mo-gło być, tak żal te-go, co mo-gło być tak żal

Styl: J. RUTKOWSKI

Numer ten oddano do druku
27.1.1969 r. o godz. 17

NOWE INICJATYWY ZSRR

W gmachu radzieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych zebrał się tłum korespondentów gazet i agencji prasowych z całego świata. Wyслушали ważnego oświadczenia: „Rząd radziecki gotów jest przystąpić do rozmów rozbrojeniowych z nową administracją USA”.

Podjęcie nowej inicjatywy dyplomatycznej przez ZSRR wiąże się ze zmianą administracji (rządu) w Stanach Zjednoczonych. Nowy prezydent USA — Nixon — będzie mógł teraz wykazać, o ile zależy mu na postępie w dziedzinie rozbrojenia. Rząd ZSRR proponuje m. in. zmniejszenie ilości środków przenoszenia broni jądrowej (czyli rakiet i bombowców dalekiego zasięgu), a także ograniczenie antyrakietowych systemów obrony. Ponadto, gdy tylko rząd Nixona oznajmi, że jest do tego gotów — mogłyby się rozpocząć rozmowy na temat wzajemnego zmniejszenia zapasów broni nuklearnej.

Radzieckie MSZ zakomunikowało również, że ZSRR popiera francuską propozycję spotkania przedstawicieli czterech mocarstw w Radzie Bezpieczeństwa w sprawie sytuacji na Bliskim Wschodzie i możliwości wprowadzenia w życie uchwały Rady, mówiącej o wycofaniu wojsk Izraela z terenów okupowanych.

Również W. Brytania ustosunkowała się w zasadzie pozytywnie do francuskiej propozycji.

POPARCIE DLA NARODÓW ARABSKICH

W Kairze trwa międzynarodowa konferencja na rzecz poparcia narodów arabskich. Stwierdzono na niej, że agresywne stanowisko Izraela grozi rozszerzeniem konfliktu. Przewodniczący delegacji radzieckiej oświadczył, że na razie istnieją jeszcze możliwości likwidacji skutków agresji izraelskiej przy pomocy środków politycznych. Nowe kroki w tym kierunku mogłaby podjąć ONZ przez zastosowanie sankcji przewidzianych w Kartzie Narodów Zjednoczonych.

PRZECIW BEZBRONNYM KOBIETOM

Izraelska soldateska terrorem i masowymi aresztowaniami ludności cywilnej usiłuje zdławić patriotyczny ruch oporu. Ostatnio okupanci wtarli do więzień setki mieszkańców strefy Gazy.

Przeciw aresztowaniom mężów i synów zaprotestowały kobiety arabskie, manifestując w okupowanym miasteczku Rafah. Żołdacy izraelscy rozprędzili manifestujących kolbami, a potem otworzyli ogień, zabijając kilkanaście bezbronnych kobiet.

Władze okupacyjne wysadziły również w powietrze kilkanaście domów w Gazie i Rafah, należących do Arabów.

ZBROJENIA NATO

O 50 kilometrów od granic CSRS, na tym samym poligonie, gdzie zachodni Niemiecka Bundeswehra zamierza przeprowadzić w sierpniu ub. roku prowokacyjne manewry, trwa zaplanowany jeszcze przed obje-

ciem władzy przez Nixona pokaz amerykańskiej siły militarnej.

Wiadomo, że wkrótce straci ważność pakt północno-atlantyczny NATO. Potrzebne są argumenty o „groźbie agresji”, które uzasadniłyby przedłużenie jego działalności. Amerykanom sekunduja tu gorliwie milicyjści z NRF.

Niedawno odbyła się w Brukseli — bez udziału Francji — sesja ministrów obrony państw NATO, gdzie delegaci USA i NRF nawoływali do wzmocnienia wydatków militarnych. A przecież już obecnie państwa NATO co roku wydają na zbrojenia 100 miliardów dolarów. Ostatnio w NRF zapadły nowe decyzje zwiększające do 2 i pół miliarda marek sumy na „podniesienie gotowości bojowej” armii, której liczebność wzrosła do 480 tysięcy żołnierzy.

W SKRÓCIE

● Prezydium CRZZ opublikowało list z podziękowaniem dla uczestników czynu podjętego dla uczczenia V Zjazdu PZPR. W liście czytamy: „Dzięki temu twórczemu wysiłkowi dochód narodowy wzrósł w ubiegłym roku o 6,6 procent w stosunku do roku 1967, a więc szybciej niż planowano”.

● Kilka interesujących informacji: w roku 1968 oddano do użytku 137 tys. nowych mieszkań; Wrocław stał się miastem półmilionowym; w tegorocznym, jubileuszowym — 20 roku działalności Funduszu Wczasów Pracowniczych, z wczasów FWP i zakładowych skorzysta 2 mln osób; w ub. roku gościliśmy w Polsce 2 mln turystów.

● Na XXII sesji RWPG w Berlinie omawiano zadania wynikające z nowego, wyższego stopnia rozwoju krajów wspólnoty. Delegacja polska z wicepremierem P. Jaroszewiczem postulowała m. in. szybszą integrację (scalenie) ekonomiki krajów RWPG oraz przyspieszenie realizacji socjalistycznego podziału pracy.

● Papież Paweł VI wysłał depeszę do prezydentów USA, Demokratycznej Republiki Wietnamu i Wietnamu południowego, wyrażając nadzieję, że rozmowy paryskie doprowadzą do sprawiedliwego, honorowego pokoju.

● Dnia 1 lutego br. miały 25 rocznica udanego zamachu na katedrę warszawską, generała SS i policji — Kutschere. Brawurowej akcji dokonała wówczas w centrum ówczesnej dzielnicy niemieckiej grupa żołnierzy AK, z których przeżył tylko jeden uczestnik zamachu, „Miś” (Michał Isajewicz).

● 120 tys. odczytów dla 5 mln słuchaczy rocznie — to tylko jeden z odcinków działalności Zastępcy dla Popularyzacji Wiedzy Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, którego V Zjazd odbył się w Warszawie.

W. K.

Reforma urlopowa

(Dokończenie ze str. 3)

DO DAC trzeba, że już obecnie jedna czwarta ogółu robotników ze względu na 10-letni staż pracy korzysta z 26 dni urlopu. Z nowej ustawy skorzysta ponad 70 procent ogółu pracowników fizycznych. Już w bieżącym roku dłuższe urlopy uzyska ok. 3,2 mln robotników, zaś w 1970 roku przeciętny urlop robotniczy będzie wynosił 22 dni, czyli o 4 dni więcej niż w ubiegłym roku.

A pracownicy umysłowi? Przeważająca większość tej grupy pracowników korzystać będzie nadal z tzw. miesięcznego urlopu, określanego obecnie jako 26 dni roboczych. Dlaczego? Jedni posiadają bowiem już 10 letni staż pracy, a to już wystarczy dla uzyskania urlopu w tym wymiarze. Innym, posiadającym wyższe czy średnie wykształcenie doliczane zostaną lata nauki i mimo krótkiego okresu pracy — też korzystać będą z urlopu w najwyższym wymiarze. Jedynie niewielka grupa młodych pracowników umysłowych o średnim wykształceniu, którzy podjęli pracę w ostatnich latach, w okresie przejściowym 2—3 lat otrzymywać będzie urlop w wymiarze 20 dni roboczych, to jest 23 dni kalendarzowych, co nie zmienia ogólnego, niezwykle korzystnego znaczenia reformy, stawiającej nas w czołówce „Europy w zakresie rozwiązań świadczeń urlopowych”.

Projekt ustawy urlopowej był wszechstronnie przeanalizowany. Ostatnie Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych po dyskusji projekt ten zaaprobowało i upoważniło posłów na Sejm — działaczy związkowych do wniesienia projektu pod obrady Sejmu, który nada mu moc obowiązującej ustawy.

Zgodnie z projektem — nowe normy urlopowe będą wprowadzone w dwóch etapach. Do końca br. robotnicy, którzy nie mieli prawa do dłuższych urlopów otrzymają: po roku pracy — 13 dni urlopu, po 3 latach pracy 16 dni — a po 6 latach — 17 dni urlopu.

Powszechne, jednolite normy urlopowe dla wszystkich pracowników będą już w pełni obowiązywać od przyszłego roku.

Podaliśmy dzisiaj naturalnie tylko podstawowe założenia reformy, dotyczącej każdego z nas. Projekt zawiera wiele szczegółowych, korzystnych dla pracowników rozwiązań, o których nieraz jeszcze będziemy pisać.

W. K.

Na wesolo

Pochwała żon

Jestem na ogół zdrowy, ale i mnie przydarzy się czasem przebywać „na chorobie”. Używam tego zwrotu po raz pierwszy, ale i chyba ostatni, bo na gminnie stosowane przebrzydło to określenie naprawdę doprowadza do pa-sji. Jak gdyby nie można powiedzieć „jest chory” lub „ma zwolnienie lekarskie”.

Ale nie o to w tym przypadku chodzi. Kiedy moje zaziębienie wygasło, a został jeszcze jeden dzień wolny, błysk olśnienia nakazał mi, jako dobremu mężowi, włączyć się w nurt gospodarstwa domowego, skrzętnie i od lat prowadzonego przez żonę, którą to funkcję wykonuje w godzinach nadliczbo-

wych, czyli po pracy zawodowej. Po wyjściu zo-



ny do pracy, pełen zapala zacząłem notować wszystkie zaplanowane czynności, z których utworzyła się

spora lista. Przede wszystkim więc mieszkanie.

Razno wziąłem się więc do roboty. Mieszkanie nasze niby to niewielkie, ale kto by przypuszczał, że posiadać może tyle zakamarków i że tyle kurzu może się w nich zebrać w ciągu jednego dnia.

Dumny z przetartej podłogi przystąpiłem do następnego dzieła. Dlaczego by nie uprać trzech moich koszul, chusteczek i skarpetek? Rozpuściłem w wodzie jakiś detergent i delikatnie wygniatając, a później wielokrotnie płuczając, z dumą rozwiesiłem pachnące świeżością sztu-

ki bielizny nad wanną. Po malej przerwie na papierosa spojrzalem na listę czynności. Ugotowanie klusek. Zerkając na przepis zwycięsko gotowałem wodę, osoliłem ją, wrzuciłem powoli kluski, żeby woda cały czas wrzała, co pewien czas mieszalem widelcem, próbowa-

łem czy kluski są miękkie, odstawilem je wrzazie, zalałem wodą, od-czekałem kilka minut, przecedziłem i z lekka tylko zroszony potem bohaterko wyłożyłem na talerz.

Teraz ziemniaki. Spróbowałem skrobakiem — nie szło, wybrałem więc ostrzejszy nóż i przystąpiłem do dzieła, myśląc bez przerwy, skąd ziemniaki mają tyle „ok” i dlaczego tak trudno je usunąć. Garnek napelniony był już w połowie, gdy naraz zagrzynał klucz i w drzwiach stanęła żona.

— Co się stało, że tak wcześnie dziś przyszłaś?

Nic się nie stało. Przyszedłam o normalnej porze!

Następnego dnia z ochotą poszedłem do pracy. Od tej pory ilekroć mam okazję głoszę pochwałę pracy domowej. Oczywiście... żon!

WiK

TV

2—8. II 1969 R.

NIEDZIELA: 8.30 — W świecie sztuk (z Moskwy); 9.00 — Kurs rolniczy; 9.30 — Przypomnamy, radzimy; 9.45 — PKF; 9.55 — „Nie wszystkie niedziedzie spa zimą” (film radz.); 10.30 — Festiwal młodych (ze Swierdłowska); 11.00 — „Stawka większa niż życie”; 12.05 — Bawcie się z nami; 12.45 — „Miasto znówu żyje” — film radz.; 13.20 — Przemiany; 13.50 — Teatrzyk dla przedszkolaków; 14.30 — Piórkem i węglem; 14.55 — My—69; 15.30 — Felieton literacki; 16.05 — „Pięć lat wśród szympanów” — film; 16.55 — Pogadanki o języku; 17.10 — Teatr niedzielny; „Gra o Herokozdie”; 17.55 — Ludzie i zdarzenia; 18.10 — Kabaret „Dreptak”; 20.05 — Polacy na frontach II wojny światowej; 20.45 — „Zakochani są między nami” — film pol.; 22.10 — „Ewa”.

PONIEDZIAŁEK: 16.45 — Zwierzyniec; 17.50 — „Wersal-Pocdam” — film pol.; 18.15 — Kino Krótkich Filmów; 18.45 — Eureka; 20.05 — Teatr TV: „Chłopaki”; 21.05 — U pisarzy ziem północnych; 21.35 — Od Bałtyku do Oceanu Spokojnego; 15.30, 16.05, 22.10 oraz 22.45 — Kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 9.20 — Film; 10.55 — Nosotrac (kl. XI); 12.45 oraz 15.55 — Przysposobienie rolnicze; 16.40 — „Dwie Dorotki” — film dla dzieci; 17.00 — TV „Ekran Młodych”; 20.05 — Głędła piosenki; 20.40 — Jazda figurowa na lodzie (z Garmisch-Partenkirchen); 21.30 — Przeciwno tradycji; 22.10 — „Teresa” — film francuski.

ŚRODA: 10.00 — „Proszę książkę, załóż” — film radz.; 11.55 — Śladami Archimedeasa (kl. VI); 15.00 — Matematyka w szkole; 16.45 — Zrob to sam; 17.00 — Ula i świat; 17.25 — Telekam; 17.35 — Na morskich szlakach; 18.00 — Programy lok.; 18.15 — Jazz w Filharmonii; 18.45 — Sztuka liczenia; 20.05 — „Światowid”; 20.40 — Jazda figurowa na lodzie (z Garmisch-Partenkirchen); 15.30, 16.05, 22.20 oraz 22.55 — Kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 9.30 — „Weekendy” — film pol.; 10.55 — Spotkania (kl. VI); 12.45 oraz 16.00 — Mechanizacja rolnictwa; 16.45 — Ekran z bratkiem; 17.50 — Programy lok.; 18.10 — Zimowy wieczór — rep.; 18.40 — O muzyce mówią...; 20.05 — Bydgoszcz — Życie literackie — rep. film.; 20.35 — „Stawka większa niż życie”; 21.30 — Magazyn med.; 22.10 — Jazda figurowa na lodzie (z Garmisch-Partenkirchen).

PIĄTEK: 9.55 — Zajęcia techniczne (kl. VII); 10.25 — „Stawka większa niż życie”; 18.15 — Wybieramy zawodów; 16.45 — Kino „Płoty”; 17.05 — Młs z okienka; 17.20 — Programy lok.; 17.35 — Nie tylko dla pań; 17.55 — „Don Kichot” (część II); 18.20 — Polski sejm; 18.50 — Karykatury Zbigniewa Ziomeckiego; 20.00 — Felieton ze Zjazdu Pisarzy w Bydgoszczy; 20.10 — Horyzonty; 20.40 — Teatr TV: „Zdarzyło się w osiedlu”; 22.15 — Jazda figurowa na lodzie (z Garmisch-Partenkirchen).

SOBOTA: 9.50 — Film; 11.55 — Śląsk Czarny i Zielony (kl. VI); 15.25 — Kurs rolniczy; 16.00 — Wychowanie fizyczne naszych dzieci; 16.10 — Program tygodnia; 16.40 — Gawędy wilków morskich; 17.00 — Fruwające gwiazdy — progr. rozr. (z Moskwy); 17.50 — Teatr Młodego Widza: „Meksykanin”; 18.45 — „Woreczki z piaskiem” — rep. film.; 20.05 — Felieton ze Zjazdu Pisarzy; 20.15 — „Lekko-duch” — film wł.; 21.45 — Tele Echo; 22.50 — „Śpiewa Tom Jones” — film.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

Twoje OCZY

— Wiem, że głównie oczy nadają twarzy wyraz — pisze Wanda Sz. — Chciałabym więc „na okazję” je pomalować. Raz zrobiła mi to kosmetyczka i było mi z tym dobrze. Chciałabym nauczyć się sama malować oczy. Czy możesz mi w tym pomóc? Brwi mam nieregularne, zbyt szerokie. Czy sztuczne rzęsy są jeszcze modne?”

● Stań przed lustrem i przy pomocy ołówka do brwi ustal, jaka linia łuku jest najbardziej odpowiednia do owalu Twojej twarzy. Staraj się



oczywiście zachować naturalną linię, w razie potrzeby lekko tylko korygując koniec łuku ku górze lub zaokrąglając go. Linia brwi musi być ciągła. Zbędne włoski możesz usunąć przy pomocy pincetki

(ale bez przesady!). Kolor ołówka powinien być nieco jaśniejszy od koloru włosów.

● Aby oczy wydawały się większe, na górną powiekę nałóż pastę lub kredkę dyskretny cień pod kolor oczu, klipsów, naszyjnika czy bluzki.

● Wyrazistości i głębi nad oczom ciemna linia wzdłuż górnej powieki u nasady rzęs. Najlepiej zrobić to przy pomocy pędzla, najpierw od środka powieki ku zewnętrznemu kątowi, następnie od środka do drugiego kąta oka, tak aby środek linii był nieco



szerszy. Prawie suchym pędzikiem wykonaj leciutką kreskę na dolnej powiece, tuż pod rzęsami.

● Pozostaje jeszcze położyć na rzęsy nieco tuszu — najpierw od góry, potem od dołu i z boków. Gdy jedna warstwa tuszu wyschnie, można nałożyć drugą.

Sztuczne rzęsy nosi się tylko od wielkiego „dzwonu”, np. na uroczysty bal. Na wieczorek taneczny radzimy raczej zrezygnować z nich, bo są zbyt pretensjonalne.

SKARB w selerze

○ TO co o selerach pisze dr August Czarnowski w „Zielniku lekarskim”: „Kurację selerową zaleca się w cierpieniach pęcherza, przy podagrze, goście i artretyzmie. W tym celu należy gotować dwa lub trzy seler, codziennie pić otrzymany sok i o ile możliwości jeść także ugotowane seler. Znanie są wypadki, gdy chorzy na artretyzm, podagrę, goście itp., skrzywienie i kulawi, dzięki spożywaniu selera i kąpielom powietrzno-słonecznym zupełnie ozdrowieli”.

I dalej: „Odwar z liści (40 g na litr wody) zmieszać z mlekiem i pić na czczo przy zakatarzeniu dróg oddechowych i chrupce”.

Amerkańscy lekarze gwiazd filmowych nakazują im jeść niemal codziennie własne seler, bo „przedłużają młodość”. Także lekarze, specjaliści od odchudzania, w dietach dla swoich pacjentów nie pomijają selera, który nie tylko dostarcza mało kalorii (w 100 gramach zaledwie ok. 6 kalorii), ale odchudza, a także pomaga w zachowaniu ładnej karnacji i jędrnej skóry.

Seler nie dopuszcza do uczucia głodu czy łaknienia i nie wzbudza natychmiastowego apetytu (jak wiele innych surowych warzyw czy owoców).

Skarby selerowe — to także jego sole mineralne. Ma ich tak wiele, że np. surówki z selera nie trzeba soli czy słodzić. Ale witamin ma mniej

niż inne warzywa. Pod tym względem seler są podobne do jabłek.

Z selerów można przyrządzić świetne surówki, ale dla „delikatnych żołądków” odpowiedniejsze są seler gotowane.

I jeszcze jedna zaleta: seler są lekko rozwalniające, co nie jest bez znaczenia dla osób skłonnych do obstrukcji.

W starożytnej Grecji seler nazywano „rośliną księżycą”

i przypisywano im także działanie uspokajające w stanach irytacji i podniecenia nerwowego.

U nas, jesienią, pokazywały się seler naciowe, bardzo popularne na zachodzie i w Stanach Zjednoczonych. Z tych lodów selerowych przyrządza się tam sok i na jego bazie opracowuje się też całe kuracje odchudzające.

I. GUMOWSKA

Selerowe dania

Surówka z cytryną i jabłkiem.

Seler wyszorować szczotką pod bieżącą wodą, wypłukać, obrać i utrzeć na drobnej lub grubszej (tej do buraków) tarce.

Żeby seler nie ciemniał po utarciu, dobrze jest skropić go sokiem cytrynowym, octem winnym, kwasem z kapustu czy z kiszonych ogórków lub „Rosavitem”

Utrzeć jabłko, wymieszać ze startym selerem, dodać posiekanej natki pietruszki, szczypiorku lub koperku. Kto nie boi się utyć — może do takiej surówki dodać śmietany lub majonezu.

Z jabłkami w majonezie. Wyszorowane seler ugotować, zdjąć skórkę, pokrajać w cienkie plasterki. Surowe jabłka obrać, pokrajać w plasterki, usuwając gniazda nasienne. W salaterce ułożyć warstwy selerów, warstwy jabłek. Ostudzone danie polać majonezem

Z ziemniakami i majonezem. Przyrządza się tak samo, jak z jabłkami, ale w tym przypadku zarówno seler jak i ziemniaki są gotowane i ostudzone. Polać majonezem, skropić cytryną lub „Rosavitem”, udekorować siekaną zieloną cebulką, natką lub szczypiorkiem.

Na gorąco. Wyszorowane seler obrać i poszatkować dość grubo lub pokroić nożem. Natychmiast wrzucić na gorącą wodę (bo ciemnieją). Wodę lekko zakwasić octem winnym, osolić i osłodzić. Po ugotowaniu podawać polane masłem i tartą bułeczką.

Salatka owocowa z selerami. Surowy lub ugotowany seler pokrajać w paski lub zetrzeć na grubych oczkach tarki. Jabłko i gruszkę (z kompotu) poszatkować lub pokrajać w małe talarki. Kilka śliwek rozmrozić, wyjąć pestki, pokrajać w paski. Dodać posiekane białko z ugotowanego na twardo jajka. Wymieszać wszystko z majonezem. Jest to doskonała salatka, która podaje się na liściach salaty lub owija w szynkę, baleron czy mortadele i pięknie układa na półmisku.

Na grzankach. Seler ugotować, obrać, pokrajać w plasterki. Kromeczki bułki francuskiej z obu stron cienko posmarować masłem i na każdą położyć plaster seler. Zapiec na grzanki w piekarniku. Można też polać bułkę z selerem gęstą białą zasmażką (łyżka maki, łyżka tłuszczu), rozprowadzona bulionem, zagotowana z dodatkiem mleka oraz zaprawiona łyżką śmietany i żółtkiem. Następnie zapiec na grzanki.

Mus. Ugotowane 2 duże seler i 2 duże ziemniaki przepuścić przez maszynkę razem z 1—2 cebulami. Dodać łyżeczkę przecieru pomidorowego, łyżeczkę masła, nare łyżkę mleka, soli i ubijać na puszystą masę. Kto lubi — może dodać paprykę, pieprz lub drobno utartego majeranku. Przed podaniem polać zrumienioną na maśle bułeczką.

Smażone. Duże, ugotowane seler obrać i pokrajać w plasterki grubości ok. 1 cm. Maczać w mące, rozbitym jajku i bułeczce tartej. Kłaść na gorący tłuszcz, zrumienić po obu stronach i podawać.

Faszerowane. 4 duże seler ugotować (najlepiej na parze), obrać, wydrążyć. Zemleć na maszynce: 10 dkg smażonej wtróbbki, bułkę namoczoną w wodzie i odcisniętą, 5 dkg cebuli, 5 dkg słoniny, wydrążone środki selerów i czyste ugotowane jego korzonki. Doprawić solą i pieprzem. Wydrążone seler napchnąć farszem, włożyć je do rondla, dodać tłuszczu i wody i dusić pod przykryciem. Podawać z sosem białym lub pomidorowym albo w sobie własnym („krótkim”). Bardzo smaczne!

I.G.

RĘCE i ręcznik

Higienisci przeprowadzili eksperyment: rano w różnych dniach i w różnych lokalach użytku publicznego wywieszono dziesięć czystych, białych ręczników, a w południe zabierano je do badań. I co się okazało?

Na 1 cm kw. ręcznika znajdowano przeciętnie ok. 16.000 bakterii, w tym ponad 50 procent chorobotwórczych, a w 20 procentach bakterie wywołujące ropień, odporne na działanie penicyliny. 30 procent ręczników zawierało bakterie jelita grubego (Bacterium Coli), które przeniesione zostały z odchodów przez niedomyte ręce.

Higienisci badali również ręczniki używane w domach. Otóż nawet i tam, gdzie każdy członek rodziny miał własny ręcznik, a dom był czysty i starannie prowadzony — znajdowano na ręcznikach bakterie chorobotwórcze. Ale... co „własne” bakterie, to nie „cudze”!

Jakie z tego wnioski? W domu każda osoba powinna mieć co najmniej dwa własne ręczniki: jeden do twarzy, drugi do rąk. Niezależnie od tego — ręcznik kąpielowy do wycierania całego ciała po ką-

pieli. Nikt nigdy nie powinien używać t.zw. „cudzego” ręcznika!

A w lokalach publicznych, w kuchniach zakładów gastronomicznych, w toaletach itd. powinny być albo ręczniki papierowe do jednorazowego

użycia (jak np. w większości pociągów), albo — jeszcze lepiej — elektryczne aparaty do suszenia rąk, (na szczęście coraz szerzej spotykamy się z nimi w różnych lokalach publicznych, na dworcach, itp.). Ponadto ręce trzeba myć bardzo starannie mydłem i przez kilka minut, a nie tylko opłukać pod wodą i wycierać w ręcznik. Dobrze i często myć ręce to połowa naszego zdrowia!

Wymieniamy doświadczenia

Teresa Skwierczyńska przysłała nam długi list z mnóstwem rad, z których cytujemy niektóre:

1. Plastikowe torby myje się wodą i mydłem, ale ponieważ tworzywo, którym są klejone, jest wrażliwe na wodę — natychmiast po umyciu należy torbę do sucha wytrzeć.

2. Na naczyniach z ogniotrwałego szkła nieraz powstają brunatne plamy. Usuwa się je łatwo ciepłą wodą z boraksem.

Dodajmy, że gdyby plamy były bardzo „uparte”, można je delikatnie sezyścić pumeksem.

3. Plamy z ołówka atramentowego (anilinowy) na

białych materiałach najłatwiej jest sezyścić tamponikiem waty skropionym wodką.

4. Zaciek, który bardzo często powstaje podczas wywabiania plam rozpuszczalnikami (benzyną) można usunąć, trzymając materiał w miejscach zacieku nad parą, np. z czajnika i pocierając materiał o materiał.

5. W kuchni powinny być stale dwie czyste ściereczki: jedna do naczyń, druga do rąk. Poza tym ściereczka do mycia naczyń, codziennie przepierana, albo gąbka, którą po każdorazowym użyciu należy wymyć wodą i mydłem.

Dziękujemy i przesyłamy nagrodę.

GDY ZABRAKNIE RODZICÓW

NA majowej laurce rozkwitają dwie róże: amarantowa i herbaciana, ozdobione prawdziwą, wielką kokardą. Dziecinny, okrągły literami wykaligrafowano: „Dla kochanej Pani Opiekunki w Dniu Matki — Basia i Kryśka”.

Zaden upominek nie byłby cenniejszy od tych słów — uśmiecha się pani Leokadia.

Leokadia Białobrzaska pracuje w warszawskich Zakładach Produkcji Elementów Budowlanych, a z upoważnienia Rady Zakładowej tego przedsiębiorstwa jest już czwartym „mamą” pięciorga osieroconych dzieci. Przyjęła na siebie ten obowiązek na jutro po tragedii, która wstrząsnęła całą załogą: małżeństwo A., robotnicy tego zakładu, idąc do pracy na nocną zmianę zginęli pod kołami ciężarówki. Szofer był pijany.

Osierocili dwie córki i trzech synów. Najstarszy miał wtedy 14 lat, najmłodsze — para bliźnięt — po sześć. Zanim doszukanio się rodziny, babci i ciotek mieszkających gdzieś na dalekiej wsi, trzeba było działać i już — od zaraz — zaopiekować się dziećmi. Cała załoga złożyła się na wieniec pogrzebowy, ale zebrane dwa tysiące złotych zdecydowano przeznaczyć na pierwsze potrzeby dzieci. Nie posiadały ani dostatecznej ilości odzieży, ani zapasu żywności, ani gotówki. Miały natomiast, nieukończony jeszcze domek jednorodzinny i 80 tysięcy długu w Banku Inwestycyjnym.

Ze wspólnych rozważań Rady Zakładowej i Sądu dla Nieletnich wynikał jeden pewnik: w tym pierwszym trudnym okresie po stracie rodziców, nie trzeba rozrywać rodzin po domach wychowawczych. Niech będą razem, a Zakład będzie im patronować. Prawnym opiekunkiem gromadki została pani Leokadia. No i zaczęło się: kartofle, opał dla dzieci, kupić pałta, chleb, pożyczka pieniędzy gdzie się da, póki dzieci nie dostaną odszkodowania z PZU. I jeszcze: wyprosić z przedsiębiorstwa, w którym pracował

sprawca wypadku — odszkodowanie oraz rentę rodzinną dla sierot; porozumieć się z Bankiem Inwestycyjnym w sprawie długu za budowę domku...

Może ktoś inny uląkłby się takiej odpowiedzialności — nie pani Leokadia. Sama nie ma dzieci, ale „kocham młodzież — mówi — byłam ongiś harcerką, lubiłam pracę społeczną”. W najtrudniejszych chwilach czuła oparcie nie tylko w swoim zakładzie, ale również w sądzie dla nieletnich, w dzielnicowej komendzie MO. W swoich opiekunich wędrownikach Leokadia Białobrzaska trafiła wszędzie, nawet do wiceministra Finansów. W rezultacie: spłata długu w Banku została zawieszona na okres 15 lat; dzieci małżonków A. otrzymały odszkodowanie i rentę, każde z nich posiada książeczkę PKO, zabezpieczoną w Radzie Zakładowej aż do czasu pełnoletności. Troje młodszych przebywa obecnie w domu dziecka. Pani Leokadia odwiedza je często. Cieszy się, że Basia i Kryśka są zdrowe i dobrze tam się czują. Z chłopcem — bliźniakiem miała więcej kłopotów: chorował, trzeba było odwiedzać go w szpitalu... Dwaj starsi mieli trudności z nauką... O! zwyczajne, macierzyńskie kłopoty...

„Chodzi nie tylko o budowę nowych szkół, chodzi również o to, by uczyły się tam dzieci szczęśliwe... Czy może być szczęśliwe dziecko samotne...” — takim „mottem” opatrzone list przesłany przez WKZZ do wszystkich rad zakładowych w stolicy. Z inicjatywy Sądu dla Nieletnich i Związków Zawodowych od dwóch lat prowadzona jest akcja patronatu indywidualnego rad zakładowych nad osierocionymi dziećmi. Program — minimum tej akcji głosi: rada zakładowa kilka razy w roku (choinka, dzień dziecka, urodziny lub imieniny) przesyła dziecku — sierocie życzenia i paczkę. Program — maksimum przewiduje, że stały delegat rady zakładowej odwiedza dziecko, zakład interesuje się sytuacją materialną wychowanka i jego postępami w nauce, zaprasza go na imprezę, wysyła na kolonie letnie, a po ukończeniu szkoły angażuje do pracy lub zapewnia stypendium na wyższych studiach.

W Zakładach Produkcji Elementów Budowlanych wszyscy razem: Dyrekcja, Rada Zakładowa i Leokadia Białobrzaska wypełniają program maksimum.

M. JASIŃSKA

-TROCHĘ się bałam, kiedy zaczęłam porywać pierwsze pigułki „Ovosistonu”, ale w przychodni Towarzystwa Świadomego Macierzyństwa zapewniano mnie, że przy moim stanie zdrowia nie ma żadnych przeciwwskazań. Poszłam tam za namową męża, ale sama też zdawałam sobie sprawę z konieczności wizyty w przychodni. Mamy już 4-letnią córeczkę i 3-letniego synka. Nie wyobrażam sobie, jak bym sobie poradziła, gdybyśmy mieli więcej dzieci. Oboje przecież pracujemy. Obecnie zazywając codziennie po jednej pigułce mam pewność, że nie grozi mi niepożądana ciąża. Pozbyłam się niepokojów — mówi Joanna G. i ciągnie dalej:

— Początkowo po kilkukrotnym użyciu „Ovosistonu” czułam się trochę dziwnie — tak, jakbym znów była w ciąży. Ale objawy te ustąpiły i już nie odczuwam żadnych zmian w samopoczuciu. Trochę tylko przytyłam. Nie zapominam o codziennej pigułce. Dwa razy wprawdzie nie zazyłam jej po kolacji, jak to zwykle robię, ale wzięłam pigułkę zaraz następnego dnia rano, bo wiem, że nie przerywam przez to ciągłości stosowania. Lekarz wskazywał, że regularne zazywanie, czyli niezakończona ciągłość właśnie jest podstawowym warunkiem, od którego zależy skuteczność działania „Ovosistonu”.

Antykonieczne pigułki „Ovosiston” dostępne są w

CODZIENNIE PO PIGUŁCE

aptekach tylko na recepty. Wydają je ginekolodzy z przychodni wojewódzkich oddziałów TSM, a także z poradni „K” w mieście i na wsi. Dlaczego tę pigułkę sprzedaje się tylko na receptę? Bo „Ovosiston” może być stosowany tylko przez kobiety, które nie są chore na nerki, wątrobę, cukrzycę, gruźlicę czy choroby układu nerwowego. Zakupienie tego środka musi więc być poprzedzone konsultacją z lekarzem. Wskazana jest także okresowa kontrola lekarska: w początkowym okresie co miesiąc, a później co dwa — trzy miesiące.

Importowany z NRD „Ovosiston” trafił do naszych aptek poprzez Instytut Leków, gdzie był gruntownie badany. Jako środek antykoncepcyjny ma u nas kilkuletnią już tradycję i jest używany przez wiele kobiet. W dalszym ciągu autorytety medycyny obserwują rezultaty działania „Ovosistonu”.

IRENA CHOMAC

PUDEŁKO czekoladek

PO CIĄG miał tego dnia duże opóźnienie. Powracający z delegacji Piotr W. zdecydował, że nie ma czasu, aby wpaść do domu na śniadanie. Wprost z dworca ruszył do pracy.

Gdy, beztrudno pogwizdując, mijal bramę fabryczną, zauważył przez okienko wartowni, że dyżurna woła go do siebie. To co od niej usłyszał, ścięło go zupełnie z nóg: jego narzeczona — pracownica zakładów Helena P. została poprzedniego dnia przyłapana na kradzieży.

— Helena? To niemożliwe! — obruszył się.
— Jeśli pan nie wierzy, to niech opowie rewidentka. Osiem metrów najlepszego jedwabiu znalazła u Helki w torbie.

Dyżurna mówiła niestety prawdę. To samo usłyszał w dziale kadr. Helena została z miejsca wydalona i czeka ją rozprawa sądowa.

Większość towarzyszy pracy dyskretnie milczała. Ale znaleźli się wśród nich i tacy, którzy nie szczędzili Piotrowi uwag i docinków w rodzaju:



„Ale popisała się twoja wybranka!” Jedyną osobą, która okazała współczucie była kroczyzna — Kazimiera Z. — Zal mi ciebie, Piotrusi, przecież i tobie wstydu narobiła. Że też ją podkusiło! — białała.

Wzruszyła go serdeczność tej kobiety. Odkad zaczął pracować w zakładzie podobał mu teraz czas. Ale ona nie była w jego typie. Mimo to potrafiła go sobie zjednać tak dalece, że był u niej częstym gościem póki w zakładzie nie zaczęła pracować Helena P. Młodzi przypadli sobie z miejsca do gustu. Dla Kazimieri brakło mu teraz czasu. Zawiedziona w swoich cichych nadziejach kobieta nie uczyniła jednak Piotrowi ani słowa wymówki. Niektórzy nie mogli tego zrozumieć, że nawet zaprzęgniła się z Heleną. Piotr doceniał takt Kazimieri i po cichu był jej wdzięczny. Ostatnio obiecała nawet, że będzie świadkiem na ich ślubie.

„Jeszcze żaden dzień w życiu Piotra nie był tak ciężki jak dzisiejszy. Chciał co prędzej zobaczyć się z Heleną. Ludził się, że usłyszy zaprzeczenie. Zaledwie przebrzmiał dzwonek obwieszczaający koniec pracy, a on biegł już przebiegać się w szatni.

— Ja niczego nie ukradłam, Piotrze! — tymi słowami spotkała go zapłakana narzeczona.

Choć fakt przestępstwa został niezbicie ustalony — Piotr wbrew rozsądkowi — nie chciał temu wierzyć. Był przekonany, że zaszła jakaś niesamowita pomyłka. Nie mógł doczekać się końca śledztwa.

Na rozprawie sala sądowa była pełna. Większość obecnych stanowili pracownicy zakładu. I dla nikogo nie było teraz zaskoczeniem, że na ławie oskarżonych zasiadała... Kazimiera Z.!

Zeznania świadków dały prokuratorowi podstawy do postawienia jej w stan oskarżenia o zniesławienie Heleny P. Pracownicy krajalni zeznali, że krytycznego dnia nikt nie widział Heleny w dziale skąd pochodził skradziony materiał. Uwagę prokuratora zwrócił fakt, że aczkolwiek Kazimiera Z. przyznała, że i ona nie zauważyła w tym dniu Heleny, dała jednak do zrozumienia, że dziewczyna mogła ukraść materiał poprzedniego dnia. Jednym z głównych świadków oskarżenia stała się szatniarka. Przypomniała sobie, że w dniu, kiedy zdarzyła się kradzież, widziała Kazimierę kręcącą się przy szafce Heleny. Na pytanie prokuratora w jakim celu tam się znalazła, Kazimiera w pierwszej chwili zmieszana się, po czym oświadczyła, że chciała włożyć do szafki koleżanki... pudełko czekoladek. Miała to być niespodzianka na imieniny, które przypadały następnego dnia. Pudełko — mające stanowić alibi — leży teraz na stole sędziowskim.



— Czy świadek podtrzymuje swoje zeznanie złożone w śledztwie, że oskarżona nie miała pudełka w ręku, gdy stała przy szafce Heleny P.? — pyta sędzia.

— Tak jest! — stwierdza stanowczo szatniarka. I dodaje — Proszę Wysokiego Sądu, myślę, że to wszystko poszło o pana Piotra. Z uczciwej dziewczyny chciała zrobić złodziejkę.

Przebieg procesu unaoczniał tak kierownictwu jak i kolegom, że nawet dobry pracownik może pewnego dnia okazać się marnym człowiekiem. Tak i Kazimiera dla osobistych celów, perfidnymi metodami usiłowała obrabować koleżankę z najcenniejszej wartości — dobrego imienia.

Za zniesławienie Heleny P. sąd wymierzył Kazimierze Z. karę półtora roku aresztu. I jedynie dotychczasowej niekaralności oraz nienagannej pracy skazana zawdzięcza, że wyrok ten sąd zawiesił jej na dwa lata.

IRENA SCHULTZ

miedzy nami

SMUTNA PRAWDA

STANISŁAWA P. pisze: „Mam 18 lat. Przez kilka lat byłam w internacie. Po skończeniu zasadniczej szkoły zawodowej wróciłam do rodziców. Od kilku miesięcy dojeżdżam autobusem do pracy i codziennie spotykam w nim męża pewnej urzędniczki z naszego miasteczka. Nie pamiętam, kto z nas pierwszy rozpoczął rozmowę, ale od tej pory zaczęłam wypatrywać go w tłumie czekających na przystanku. Siadaliśmy obok siebie i rozmawialiśmy przez całą drogę. Szybko zauważyłam, że go interesuję. Początkowo bawiło mnie to, ale wkrótce zdałam sobie sprawę, że go kocham. Powiedział mi, że nie żyje z żoną, chce się z nią rozjechać i wziąć ze mną ślub. Uwierzyłam w jego uczucie do mnie i poważnie za-

miary. Spotykaliśmy się pokryjomu. Wciąż powtarzał, że szuka pracy w innej miejscowości i gdy ją znajdzie, zaraz wyjedziemy.

Choć bardzo się kryliśmy, wysledziła nas moja siostra. Dowiedziała się od niej, że owa urzędniczka i jej mąż żyją ze sobą jak najlepiej, oczekują dziecka, że mój ukochany niedawno miał romans z koleżanką siostry, której również proponował małżeństwo. Nie uwierzyłam, poszłam do tej koleżanki — i niestety, każde słowo siostry potwierdziło się. Mimo wszystko kocham go. Nie wiem, co robić, trudno mi wyrzec się mojej pierwszej i naprawdę wielkiej miłości.

Piękne słówka bez pokrycia... zdrada, kłamstwo. A mimo to nadal darzysz go uczuciem, nie chcesz go się wyrzec. Można to tłumaczyć jedynie miłością i brakiem doświadczenia życiowego. Nie uświadamiasz sobie dostatecznie jasno, że Ty, podobnie jak inne kobiety byłeś dla tego mężczyzny tylko przelotną przygodą. Jego słowa o wspólnej przyszłości okazały

się zwykłym zwodzeniem zakochanej, młodej dziewczyny. Jest tylko jedno słuszne wyjście z tej sytuacji: zerwać z nim jak najprędzej. Będzie bolało, to prawda. Ale czas uleczy i tę ranę, a przy tym uodporni Cię na przyszłość, nauczy ostrożności, wyostrzy spojrzenie.

rodzice i dzieci

KŁOPOT Z TAŃCEM

MAGDALENA C. pisze: „Mój 13-letni syn ma dobry

Czytelnicy piszą „Przyjaciółka” odpowiada

sluch i pewnie dlatego nauczył się szybko i dobrze tańczyć naśladowując swoje dwie starsze siostry. W szkole ma być zabawa. Syn jednak nie chce na nią iść, chociaż przepada za tańcem. Na moje pytanie odpowiedział, że koledzy śmieją się, gdy któryś tańczy z dziewczynkami, więc nie chce narażać się na ich docinki albo stać i podpieścić ścianę. Uważam, że syn powinien pójść na zabawę. Nie chcę go jednak zmuszać. Proszę o radę, jak go przekonać?”

„Problem” dość typowy w tym wieku i dlatego wydaje się, że trzeba przede wszystkim wyjaśnić chłopcu, dlaczego jego koledzy śmieją się

widząc tańczącą parę. Zapewne zachowują się tak, ponieważ nie umieją tańczyć, choć się do tego nie przyznają, bądź wstydzą się poprosić koleżankę do tańca. Własną nieśmiałość i brak umiejętności pokrywają ośmieszaniem innych. W rezultacie na zabawie, na której mogą doskonale spędzić czas — po prostu się nudzą. A nie mając nic lepszego do roboty — dokuczają innym. Z pewnością jednak, jeśli syn zrozumie to, zdobędzie się na odwagę i nie zważając na drwiny kolegów poprosi którąś z koleżanek do tańca — ośmielił się także innych. Chłopcy zaczęli go naśladować i włączają się do ogólnej zabawy.

lekarz odpowiada

REUMATYZM

ZANIEPOKOJONA DONATA pisze: „Mam 47 lat. Przechodziłam różne choroby, ale zawsze mijaly bez śladu, tak że czuję się zdrowo. Ostatnio jednak poboławała mnie to ramiona, to łydki, to bok. Boję się reumatyzmu (nigdy nie miałam z nim do czynienia). Proszę o odpowiedź, czy są to początki tej choroby? Jeśli tak, to co robić?”

ODPOWIADA REUMATOLOG

Twoje dolegliwości mogą być rzeczywiście spowodowane chorobą gośćcowo-reumatyczną. Schorzenie to miewa różne stopnie nasilenia, atakuje głównie układ kostnowstawowy — mięśniowy. W ostrych i w przewlekłych, przy tym źle leczonych postaciach schorzenia, może dojść także do uszkodzenia innych układów, zwłaszcza układu krążenia, łącznie z sercem. Dlatego też wszelkie objawy schorzeń reumatycznych powinny być energicznie zwalczane i to już w początkach.

Przede wszystkim należy dążyć do wykrucia i do usunięcia ukrytych źródeł zakażenia (zepsute zęby, ropne migdałki podniebienne, zapalenie przydatków macicy, zapalenie zatok obocznych nosa itp.), gdyż nierzadko właśnie one są główną przyczyną gościa. Należy także dążyć do usunięcia szkodliwych czynników pogłębiających objawy chorobowe. Złe warunki mieszkaniowe (wilgoć), nieregularne odżywianie, przepracowanie, niedosypianie itp. sprzyjają rozwijaniu się reumatyzmu.

Leczenie polega na podawaniu preparatów salicylowych, kory nadnercza, witamin, penicyliny i innych antybiotyków. Bardzo dobre wyniki daje również zastosowanie leczenia uzdrowiskowego (Ciechocinek, Cieplice, Busko itp.). Stosowane leki zmieniają się w zależności od przebiegu schorzenia i od wyników badań dodatkowych (morfologia krwi, O. B., poziom antystreptolizyn, zdjęcia Roentgena itp.).

Kuracja powinna być prowadzona w sposób ciągły, pod stałym kierunkiem lekarza. Radzimy Ci więc poprosić lekarza rejonowego o skierowanie do reumatologa (poradnie reumatologiczne mamy już we wszystkich powiatach).

Leczenie domowymi środkami jest mało skuteczne. Dobra, jedynie ulgę można

uzyskać zażywając w okresie zaostrzenia dolegliwości 3 razy dziennie po 1 tabletkę Aspiryny i pijąc zioła Reumosan (wg przepisu na opakowaniu).

Wskazane jest także przeprowadzenie badania ginekologicznego. Znajdujesz się bowiem w okresie zbliżającego się przekwitania, w którym zaburzenia hormonalne, powodujące powstawanie ukrytych obrzęków, mogą powodować dolegliwości zbliżone objawami do reumatycznych.

porady prawne

NIEMOWLE A DELEGACJA

T. R. Z POW. INOWROCŁAW pisze: „Jestem pracownicą umysłową i mam 7-mio miesięczną córeczkę, którą do tej pory karmię piersią. Teraz zakład, w którym pracuję, chce mnie delegować na tygodniowy kurs do Warszawy. Czy jest to zgodne z przepisami? Chciałabym też wiedzieć przez jaki okres zakład winien pozwolić matce na opuszczanie pracy, aby mogła nakarmić dziecko?”

W myśl obowiązującej ustawy, matkom karmiącym przysługuje prawo korzystania w ciągu dnia pracy z dwóch półgodzinnych przerw, które wlicza się do godzin pracy. Jeżeli odległość z miejsca pracy do domu jest znaczna, wówczas można połączyć (skumulować) czas obydwu przerw w jedną przerwę godzinową. Uprawnienie to przysługuje pracownicy w całym okresie karmienia dziecka piersią. Obowiązujące przepisy nie zawierają żadnego ograniczenia w czasie i nie określają terminu zakończenia karmienia. Tak długo zatem jak pracownica karmi dziecko piersią, powinna otrzymywać zwolnienie. Podstawą uzyskania zwolnień stanowi zaświadczenie lekarskie, stwierdzające, że pracownica faktycznie karmi dziecko piersią.

Co do drugiej kwestii: przepisy zabraniają zatrudniania w porze nocnej i w godzinach nadliczbowych kobiet ciężarnych, poczynając od 4 miesiąca ciąży, jak również kobiet, których dzieci nie ukończyły roku życia (12 miesięcy). Kobiety tych nie wolno także delegować bez ich zgody poza stałe miejsce pracy. Nie ma w tym przypadku znaczenia, czy kobieta po porodzie karmi dziecko czy też nie. Uprawnienia te przysłu-

gują tak samo pracownikom umysłowym jak i fizycznym.

W razie gdyby zakład pracy naruszał wskazane wyżej przepisy, radzimy zwrócić się o pomoc do rady zakładowej, a gdyby to nie odniosło skutku, należałoby zawiadomić o sprawie inspektora pracy.

różne

ANNA Z WARSZAWY: W przypadku stałego niedogrzewania mieszkania, należy zwrócić się do administracji domu i zażądać, aby komisja zbadała przyczyny tego stanu.

KRZYSZTOF K. Z WALBRZYCHA: Mieszkanie rozwojowe tzn. posiadające o jedno normę metrażową więcej — można uzyskać tylko w ramach budownictwa spółdzielczego. Mieszkanie takie przysługuje młodym, bezdzietnym małżeństwom.

MAGISTER Z ŁODZI: W myśl ustawy o stopniach naukowych (Dz. Urzędowy nr 14 z 1965 r. poz. 101 i nr 46 z 1968 r. poz. 335) stopnie naukowe uzyskane za granicą podlegają nostryfikacji. Przewody nostryfikacyjne przeprowadzają Rady Wydziałów odpowiednich szkół wyższych.

wypada nie wypada

ABSTYNETKA: „Zostałam zaproszona na ślub i wesele koleżanki. Jaki podać pretekst, który by uwolnił mnie od picia alkoholu? A może zrezygnować z pójścia na wesele, bo nie chciałabym wylądować się z ogólnej zabawy, a pić nie będę?”

Pretekst w ogóle nie potrzebny. Należy po prostu stanowczo odmówić. A z pój-

ścia na wesele nie rezygnuj — możesz zrobić przykrość koleżance.

JANINA: „Obchodzę imieniny w czerwcu. Jedną ze znajomych przesyła mi życzenia zawsze w styczniu. Czy wypada powiadomić ją o właściwej dacie imienin?”

Jak najbardziej wypada. Dziękując za otrzymane życzenia nadmienić, że zaliczasz je już na poczet „prawdziwych” imienin, które obchodzisz w czerwcu.

EWA: „Czy powinienam dać swój adres znajomemu, który o to prosi, a którego wizyty wolałabym uniknąć?”

Nikt nie ma obowiązku podawania swego adresu, jeśli

sobie tego nie życzy. Zawsze możesz znaleźć pretekst, wymówkę lub żart, który uchroni Cię od niepożądanych wizyt.

STEFAN: „Czy koleżanka mogła się na mnie obrazić, że nie dałem jej prezentu, chociaż przyszedłem na imieniny? Z jej miny oraz dosyć powściągliwej rozmowy wynioskowałem, że nie była zadowolona”.

Do obrażania się nie było powodu. Dawanie prezentów nie jest obowiązkowe. Koleżance byłoby jednak przyjemnie, gdybyś na imieniny ofiarował jej choćby skromny kwiatek — zgodnie z panującymi u nas obyczajami.

KALENDARZ „PRZYJACIÓŁKI”

Wiele ważnych rocznic przypada w bieżącym roku. Przede wszystkim — 25-lecie Polski Ludowej. Kalendarz „Przyjaciółki” na rok 1969 przypomni Wam najważniejsze wydarzenia z 1944 roku oraz umysłowi ogromne osiągnięcia naszej socjalistycznej Ojczyzny w ciągu powojennego ćwierćwiecza.

Dla każdego coś ciekawego i pożytecznego. W Kalendarzu „Przyjaciółki” na rok 1969 znajdziecie porady wychowawcze — prawne, lekarskie i kosmetyczne, kulinarne i rolnicze. Ponadto — wiele interesujących informacji z kraju i ze świata, humor, rozrywki umysłowe, kolorowa wkładka.

Kalendarz „Przyjaciółki” jest do nabycia w kioskach „Ruchu”, cena 10,50 zł.



Na wielkie okazje i na co dzień!

SOJUSZNIK ELEGANCKIEJ PANI
TO LAKIER DO WŁOSÓW

„SPRAY”

Umacnia i utrwała fryzurę damską — rozpylony na włosach tworzy niewidzialną siatkę, zapobiegającą rozwichrzeniu się włosów. Stosowany przy użyciu rozpylacza.

W czasie karnawału proponujemy lakier do włosów

„SPRAY SPECJALNY”

w kolorze złotym lub srebrnym. Lakier te nadają włosom specjalne efekty wieczorowe.

PRODUCENT *Lecia* POZNAŃ

Bogaty wybór



Doskonała jakość

DOSTAWA DO DOMU

TO ZALETY ZAKUPÓW W DOMU SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ
PŁASZCZE ORTALIONOWE męskie, damskie na podpince i dziewczęce stanowiące uniwersalny ubiór na okres słotnych dni poleca DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ.

Szczegółowe informacje dotyczące fasonu, rozmiarów, Nr katalogowych i cen zamieszczone zostały w KATALOGU DSW na sezon jesienno-zimowy 1968/69 r., wyłożonym do wglądu zainteresowanych, we wszystkich URZĘDACH POCZTOWYCH.

DSW z przyjemnością informuje, że na podstawie KATALOGU można dokonać wyboru wielu innych ciekawych i poszukiwanych artykułów jak:

- WYROBY PONCZOSZNICZE I DZIEWIARSKIE,
- MAGNETOFONY „TONETTE”.
- ODBIÓRNIKI TRANZYSTOROWE „MINOR”.
- AKORDEONY „MAZUR” i „VICTORIA”.
- PROJEKTORY FILMOWE,
- KOCE ELEKTRYCZNE
- TRZEWIKI DO HOKEJA MĘSKIE,
- NARTY TURYSTYCZNE „BESKID” itp.

DSW realizuje zamówienia na warunkach określonych w aktualnym KATALOGU na str. 9. Zamówień o wartości niższej niż 100 zł DSW nie realizuje.

Zyczymy pomyślnych zakupów
DOM SPRZEDAŻY WYSYŁKOWEJ
ŁÓDŹ

K-22- O

Skrytka pocztowa 430



IDEALNA NOWOŚĆ
NA ZIMĘ!

KOC ELEKTRYCZNY

wykonany z 2 warstw flauszu płaszczyznowego z elementem grzejnym i ogranicznikami temperatury.

Koc jest bardzo pożądany w każdym domu, dla osób chorych, w sanatoriach, szpitalach itp.

Szybko i przyjemnie ogrzewa ciało do 10 st. C, pozwala spać przy otwartym oknie i w zimnym pomieszczeniu.

W ciągu godziny zużywa prądu za ca 5 gr.

Rozmiar: 2 m x 1,40 m.

Cena 860 zł.

Producent:

RADIOTECHNICZNA
SPÓŁDZIELNIA PRACY
KRAKÓW. UL. RACI-
BORSKIEGO 18.

Do nabycia w sklepach
„ELDOM”



Redaguje Zespół. Wydawca: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-23, z-ca redaktora naczelnego tel. 28-03-19, sekretariat redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10. Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-53-30.

Warunki prenumeraty
Cena prenumeraty krajowej:
kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł.
Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udziela Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty. Zam. 192 P-17

Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, Marszałkowska 3/5.

ROBOTNIKÓW NIEWYKwalifikowanych, w wieku od 18 do 40,
DO PRACY POD ZIEMIĄ — ZATRUDNI KOPALNIA WĘGLA KAMIENNEGO
„CZERWONA GWARDIA” W CZELADZI

Dla zamiejscowych zakwaterowanie w hotelu robotniczym. Wynagrodzenie wg nowych stawek obowiązujących w przemyśle węglowym. Zgłoszenia osobiste przyjmuje Dział Zatrudnienia. I 47-0

NAGRODY W ŚWIĄTECZNYM KONKURSIE

Na ogłoszony w „Przeglądzie” Konkurs Świąteczny zorganizowany przez Zjednoczenie Gospodarki Rybnej w Szczecinie (fundatora nagród), Biuro Ogłoszeń Wydawnictwa „Współczesnego” w Warszawie, oraz red. „Przeglądu” napłynęło 63 720 prawidłowych rozwiązań. 20 rozwiązań nadesłał Czytelnicy z zagranicy.

Prawidłowe rozwiązanie konkursu brzmi:

— Hasło — Ryby z mórz i oceanów na Twój stół.
— Nazwy ryb — Halibut, Plastuga, Pagrus, Siedź, Ostrobok, Karmazyn, Dorada, Dorsz.

W wyniku losowania nagrody otrzymują:

1 nagrodę — komplet sztućców, rybników do gotowania ryb oraz zestaw konserw rybnych produkowanych na eksport — Piotr Słusarczyk z Kielc.

2 nagrodę: komplet naczyń kuchennych do gotowania i zapiekania ryb oraz zestaw konserw rybnych produkowanych

na eksport — Janina Dutkiewicz z Legnicy.

3-nagroda — komplet półmisek do ryb i zestaw konserw rybnych produkowanych na eksport — Alicja Jabłńska z Warszawy.

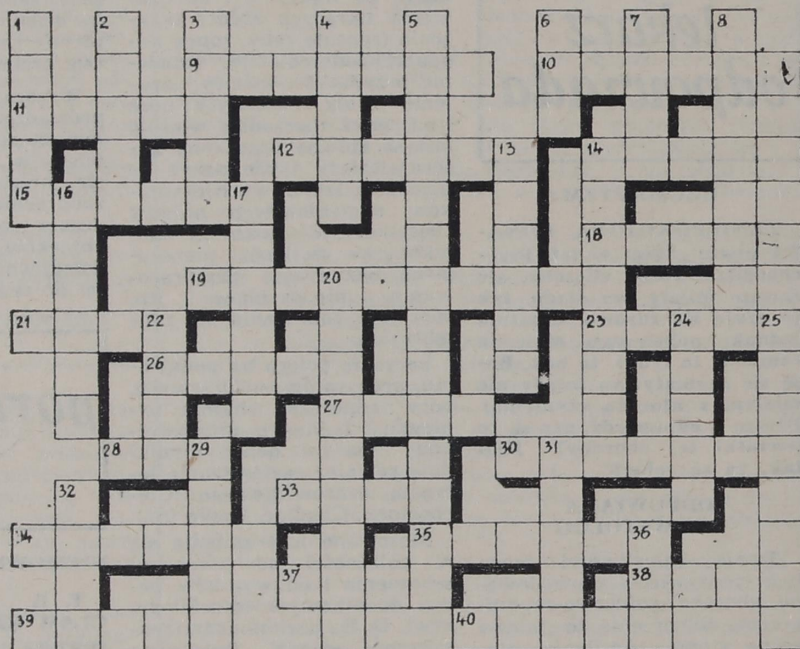
10 równorzędnych nagród w postaci: zestawu konserw rybnych produkowanych na eksport i książki pt. „Ryby na naszym stole” otrzymują: ob. ob. Krystyna Chudzia z Opola; Aleksandra Molka z Wojciechowa; Danuta Charyto z Białogostoku; Halina Lewińska ze wsi Samaro; Antoni Kwolik ze Swidnicy; Teresa Piatkowska z Torunia; Władysława Jaworska z Nowego Sącza; Irena Jakubowska z Lublina; Lubomira Konopacka-Briks ze Szczecina; Agnieszka Palysa z Warszawy.

Wylosowano również trzy nagrody pocieszenia w postaci książki kucharskiej dla Czytelników z zagranicy. Przypadły one: Maksymowi Trylowskiemu z USSR, Teresie Pucci-Jarosz z Łoch; Wandzie Kurzynoga z CSRS.

Nagrody wysłane zostaną pocztą.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 9) znawca, smakosz. 10) miasto znane z pięknych strojów regionalnych. 11) pouczający sens przypowieści. 12) najlepszy wynik osiągnięty w jakiejś dziedzinie. 14) żart, dowcip. 15) broń używana w szermierce. 18) sprzęt sanitarny. 19) jedna ze stron zawierających umowę. 21) falochron portowy. 23) konkurent. 26) przywódca plemienia arabskiego. 27) miasto obwodowe nad Irtyszem. 28) parów, wawóz. 30) okrętowa łódź ratunkowa. 33) jeden z najładniejszych pomników Warszawy. 34) mata pleciona z sitowia, tyka, itp. 35) bywa na znaczku pocztowym. 37) Popularna gra na Śląsku. 38) miasto w pobliżu Dębina. 39) bywa na dnie wód. 40) pierwsza pasażerka lotów kosmicznych.

PIONOWO: 1) narodowy napój Kirgizów. 2) między kondygnacjami budynku. 3) magazyn. 4) warzywo. 5) człowiek powracający do zdrowia. 6) opłata graniczna. 7) podopieczna juhasa. 8) potajemne spotkanie. 13) usterka, wada, uszkodzenie. 14) sprawdzenie. 16) na dawnym rycezu. 17) barokowa ozdoba architektoniczna. 20) miejsce ptasich gódów. 22) pasza dla zwierząt domowych. 24) gatunek jedwabnego aksamitu. 25) nowela Sienkiewicza. 29) dyscyplina, rygor. 31) Krynica. 37) fiasco w zalach. 36) wiosenny szkodnik.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przeglądu”, Warszawa, skr. poczt.

989. dział zagadek. Wśród Czytelników, którzy nadesła prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną.

nagrody książkowe

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI ŚWIĄTECZNEJ Z NR 51/1983

POZIOMO: 1) jeź. 3) Tag. 5) moral. 8) rodak. 13) kolonista. 14) rebeliant. 19) fa-ferwerk. 20) osa. 27) akt. 28) demobilizacja. 29) łos. 30) remis. 31) zak. 34) krawat. 39) grdyka. 43) szelma. 44) luneta. 46) Francja. 47) plagiast. 48) Start.

PIONOWO: 1) kometa. 3) tło. 4) gra. 5) mer. 6) ród. 7) tuk. 9) Opole. 10) alibi. 11) pole. 12) stan. 14) rufa. 15) boja. 16) lora. 17) apel. 18) tyka. 21) sierota. 23) kajdany. 24) rok. 25) Bizet. 26) kilim. 27) bal. 32) ca. 33) ar. 35) różga. 36) walec. 37) trasa. 38) Andora. 39) galop. 40) Dania. 41) kotki.

Nazwiska nagrodzonych:

1) Nina Serafin z Wrocławia; 2) Zenon Migacz z p-ty Sroda; 3) Krystyna Stolarzka z Chodzieży; 4) Magda Grupińska z Wronk Wlkp.; 5) Janina Piechocka z Gdyni; 6) Elżbieta Kwiatkowska z Błonia; 7) Hanna Jabłńska z Warszawy; 8) Krystyna Zielińska z Gdyni; 9) Joanna Serwaczak z Gorzowa Wlkp.; 10) Helena Probst ze Szczecinka.

OGŁOSZENIA DROBNE

PASY przepuklinowe, lecznicze. „złotokowe” wysła ortopeda Zieliński. Kraków. Stradom 11. I 26-0

POCZTÓWKI dźwiękowe (widokówki kolorowe) nagrywa na zamówienie Pracownia Kart Dźwiękowych. Przy zamawianiu piosenek z życzeniami należy podać ulubioną piosenkę oraz parę zastępczych (najlepiej polskich). Należność pobiera listonosz przy doręczaniu. Adres dla zamówień: Warszawa 22 skrytka 95.

FANIA

mieniem figurowała w aktach urzędowych, była w więzieniach, na dawnej.

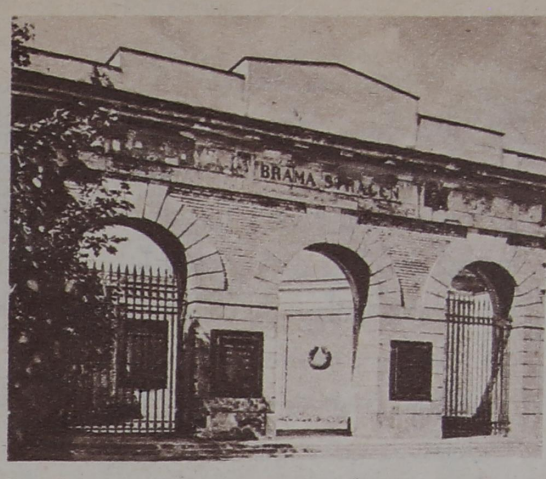
okres działalności Sempołowskiej — to stoletcie między wojnowymi. Jest wówczas aktywnym członkiem Nauczycielstwa Pol-walczy o powszechne, o demokratyzację organizuje oświatę po-ą. A kiedy wskutek rządu cele więzienne ją się komunistami i ami robotniczymi —

Stefania jest znowu przyjacielem, matką, i nieustraszoną o-wszystkich więźniów nych i ich rodzin. rozdział trzeci: wrze-99 roku, obrona War-tysiące uchodźców i w uwolnionych przez Mieszkanie Stefanii



Po lewej: Stefania Sempołowska (w welonie) i Lau-ra Pytlinska, córka Marii Konopnickiej — malował Wojciech Gerson

U dołu: Panna Stefania wśród swoich uczennic



Cytadela warszawska — miejsce kaźni i straceń wielu więźniów politycznych.

Sempołowskiej pełne jest lu-dzi potrzebujących pomocy. A później: skromne paczuski, posyłane poza mury getta, ukrywanie ludzi poszukiwa-nych przez gestapo.

Tak upłynęło życie Panny Stefanii — „pedagoga i spo-łecznika, który siał i zbierał miłość”. ST.

Lysej pu-



Wśród drzew — karmnik dla zwierząt.



W drodze na Łysiec — drewniana kapliczka św. Franciszka.

ULARÓW

Rzecz jednak w jest jeszcze jedną kolekcji pana Bon-bezpieczenie zostało posążek musi zostać przeczoznawcą. Dy-rzeka na profesora, rowadzić eksperty-

tragedia! Profesor zerstwie, pociągni-ania całej kolekcji. niknąć z muzeum. adziona. Na prośbę dokonać znajomy

Nicole zasiadają restauracji, żeby opić Nicole woła podnie-to moje pierwsze „Moje także” odpo-achowiec”... Jak to znaczy? Nie po-B. CIECIERSKA



Audrey Hepburn

SWETER • PULOWER • SPÓDNICZKA

Komplet dla dziewczynki w wieku od 8 do 10 lat.

Materiał: 65 dkg welny na cały komplet, w tym 45 dkg w kolorze czerwonym, 10 dkg granatowej i 10 dkg zielono-niebieskiej.

Druty nr 2 i pół i nr 3 oraz szydelko dobre do grubości welny. Na zapięcie trzy guziki.

Ściegi: ściągacz zwykły (1 oczko prawe, 1 lewe na zmianę), ścieg pończoszniczy (1 rząd na prawo, 1 rząd na lewo).

Obliczanie oczek: 30 oczek ścięgu pończoszniczego = 10 cm na szerokość, a 40 rzędów tego ścięgu = 10 cm na wysokość, przy użyciu drutów nr 3.

SWETEREK: Plecy. Narzucić 123 oczka welną czerwona na druty nr 2 i pół. Zrobić ściągacz 3 cm wysokości. Zmienić druty na nr 3. Przerobić równo do wysokości 26 cm. Następnie, na obu brzegach ujmować na raglan, po jednym oczku, co drugi rząd, w następujący sposób: zaczynając 1 brzegowe, 1 prawe, 2 razem prawe. Kończąc: 1 zgubić, 1 prawe, 1 brzegowe. Powtórzyć to 40 razy. Pozostałe 43 oczka zakończyć równo.

LEWA POŁOWA PRZODU. Narzucić 63 oczka welną czerwona na druty nr 2 i pół. Zrobić ściągacz 3 cm. Zmienić druty. Na wysokości 16 cm, na lewym brzegu gubić po 1 oczku, co szósty rząd, 20 razy. Na prawym brzegu na wysokości 26 cm gubić jak w plecach. Prawą połowę przodu zrobić tak samo.

REKAW. Narzucić 61 oczek na druty nr 2 i pół. Zrobić ściągacz 5 cm. Zmienić druty i ścięg na pończoszniczy. Dodawać na brzegach, w każdym ósmym rzędzie po 1 oczku 10 razy i 4 razy co szósty rząd. Następnie robić raglan jak w plecach. Pozostałe 9 oczek zakończyć równo.

PLISA do wykończenia zapięcia i wykroju szyi. Narzucić 25 oczek na druty nr 2 i pół. Przerabiać równo, z tym, że idąc po lewej stronie oczko trzynaste przekładać z lewego drutu na prawy bez przerabiania go, trzymając nitkę po lewej stronie ścięgu. Oczko to będzie linią złożenia czerwonym, 4 granatoplisy wzdłuż. Wyrobić trzy dziurki podwójne na guziki. Pierwsza na

wysokości 1 i pół cm, następnie co 7 cm. Szerokość dziurek 5 oczek.

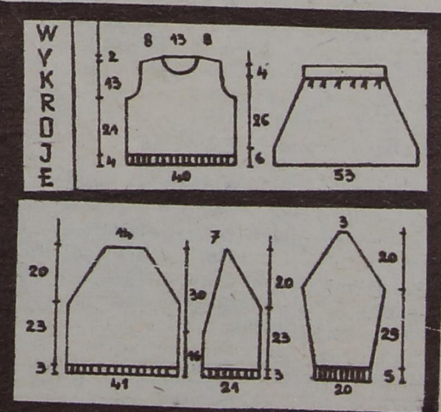
PULOWER. Plecy. Narzucić 119 oczek, zrobić ściągacz 4 cm. Robić według załączonego wykroju, zmieniając kolory w następującej kolejności: 4 rzędy granatowym, 14 rzędów czerwonym, 4 granatowym, 2 czerwonym, 10 zielonym, 8 granatowym, 2 czerwonym, 8

zielonym i 6 rzędów granatowym. Na pachy gubić: raz 5, raz 3, 2 razy 2 i 4 razy po 1 oczku. Zostało na drutach 87 oczek. Przerobić równo, aż pachy będą miały 13 cm wysokości. Na ramiona gubić 5 razy po 5 oczek.

PRZÓD: robić jak plecy, gdy pachy będą miały 9 cm wysokości, zakończyć w środku roboty 5 oczek. Dalej każdą stronę skończyć osobno gubiąc co drugi rząd, dwa razy 3, dwa razy 2 i 6 razy po 1 oczku.

SPÓDNICZKA: Tyl. Narzucić 160 oczek na druty nr 3 welną czerwona. Zrobić 6 cm ścięgiem pończoszniczym. Dalej robić pasy zmieniając kolory jak w pulowerze. Jednocześnie na obu brzegach gubić po 1 oczku, co szósty rząd, 17 razy. Na wysokości 32 cm w prawym rzędzie, co dwa oczka, przerabiać 2 razy. Zostaną 94 oczka. Przerobić równo 4 cm. Zakończyć. Przód zrobić taki sam.

WYKOŃCZENIE. Ze-szyć szwy. Plisą złożoną na pół obszyć brzegi przodu i wykroju szyi. Wydziergać dziurki. Złożony brzeg plisy obrobić szydelkiem pół-słupkami. W koło de-koltu pulowerka nabrać 98 oczek na druty nr 2 i pół. Zrobić ściągacz 5 cm. Złożyć go na pół i podszyc. Pachy wykończyć dwoma rzęda-mi półsłupków. U dołu spódniczki założyć o-brębek, podszyc niewi-docznie. W górze zało-żyć obrębek szerokości 2 cm, podszyc, następ-nie wciągnąć gumę.



Kochana Redakcjo!
 Maj także chętniebyśmy jak śmia,
 aby wszystkie dzieci wychodziły
 ze szpitala zdrowe i wesole.
 Szpital wyobrażamy sobie tak
 jak namyślałyśmy. Chcemy aby
 był piękny i otoczony zielenią,
 żeby był trwały i nigdy nie
 musiał być go wojna.

Pozdrowienia dla Redakcji
 przesłają dzieci ze szpitala



Rysunek Leny Gorzkiej z Va, jeden z 15 nadesłanych przez dzieci z Ozorkowa.



Centrum Zdrowia Dziecka Marta Majewska

KOLOROWE MARZENIA

Ile w tych rysunkach dziecięcej fantazji i kolorowych marzeń! A przy tym jak wiele w nich serca, życzliwości dla chorych kolegów i koleżanek, którzy w przyszłości znajdą się w Centrum Zdrowia! Bo przecież dla nich mali autorzy i autorki 145 rysunków, które są plonem naszego konkursu (ogłoszonego w nr 45 „Przyjaciółki” pt. „Jak wyobrażam sobie Centrum Zdrowia Dziecka”) lokują Centrum w zamkach i pałacach z bajki albo we wspinałach, nowoczesnych gmachach, z lasem anten telewizyjnych na dachu. Otaczają je zielenią, kwiatami, rysują na tle gór, u brzegów rzeki lub stawu z łabędziami. Wśród drzew, na trawnikach ustawiają karuzele, huśtawki, zjeżdżalnie, aby mali pacjenci mieli się gdzie bawić. I ławeczki oraz barwne grzyby — parasole, by chore dzieci mogły wygodnie odpocząć i ochłoniąć w cieniu.

Dzieci z klasy IV a szkoły podstawowej nr 1 w Wiśle-Uzdrowisku w kilkunastu rysunkach powtarzają niezmiennie ten sam motyw: budki z lodami. Lody dostępne o każdej porze dnia i nocy, nawet na terenie szpitala, to przecież marzenie każdego dziecka, bez względu na skutki.

Mało jest rysunków wewnątrz szpitala. Jeden z nich zamieszczamy. Autorka rysunku Marta Majewska z klasy IIIa — szkoły w Łącznej w pow. Kielce pisze: „Chciałabym, żeby w Centrum Zdrowia Dziecka było widno, jak najczęściej kwiatów, by dzieci były zawsze wesole, nie bały się pielęgniarek i lekarzy i zawsze uśmiechały się do nich. Chciałabym też, żeby dzieci miały jak najwięcej zabawek. Aby jadąc do domu zdrowe i wesole, mile wspominały pobyt w szpitalu”.

Wywiązując się z przyrzeczenia danego młodym Czytelnikom, zamieszczamy kilka rysunków nadesłanych na nasz konkurs. Niestety, dla wszystkich miejsca nie wystarczyło. Za to obiecujemy, że wszyscy mali uczestnicy naszego konkursu otrzymają nagrody książkowe.

KIZ.

U góry: Może właśnie tak będzie wyglądała sala ufundowana przez „Przyjaciółkę”? — Narysowała ją Marta Majewska z III a, której urywek listu podajemy w tekście.

Po prawej: A oto praca Agnieszki Suwałskiej, jedna z 22 pięknych wyklejank, które przysłali nam uczniowie klasy II b szkoły podstawowej nr 218 w Aninie.



W tym zamku nie będzie zaklętych księżniczek, za to dużo uśmiechniętych dzieci... Rysował Mieczysław Starek, uczeń klasy IIb z Bolesławca, ze szkoły podstawowej nr 2.



Rysunek 11-letniej Zosi Janowskiej, jedna spośród 25 prac, wykonanych i przysłanych w olbrzymiej kopercie przez Dziecięcy Zespół Plastyczny przy Powiatowej Spółdzielni Mieszkaniowej „Oskard” w Tychach.